Nr. 42. Lwów. — Wtorek dnia 21 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5! — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nicefora. Jutro: Piotra Katedr. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 5·0 Zachód „ 5 „ 24·0 | Długość dnia g. 10 m. 19·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Jest niemal niezawodne, że Rosja nie postawiła dotąd żadnych pozytywnych wniosków w sprawie bułgarskiej. Cała działalność jej dyplomacji ogranicza się teraz do poufnych badań politycznych sfer w Berlinie i w Wiedniu, do wyrozumienia z jakiemi propozycjami może wystąpić, nie narażając się na odmowę. *Nemzet*, urzędowy dziennik węgierski, zapewnia, że wszystkie doniesienia o inicjatywie rosyjskiej do określonych rokowań są przedwczesne. „Chociaż się przygotowuje nowa odmiana sprawy bułgarskiej — pisze ten dziennik — jednakże dyplomacja nie ma żadnego punktu oparcia, z którego mogłaby osądzić ów nowy zwrot rzeczy. Dopóki Rosja oficjalnie nie wystąpi z inicjatywą, dopóty sytuacja będzie tak niepewną, jak była. Musimy tedy zachować stoicki spokój oparty o świadomość, że monarchja jest przygotowana na wszelkie wypadki, bez względu na to, czy trudności będą się kłoniły ku rozwiązaniu pokojowemu, czy też ku każdemu innemu“.

Chłód wieje od tego urzędowego komunikatu i czytając go, nasuwa się domysł, że sfery rządowe ostrzegają publiczność przed za wielką ufnością w powodzenie rokowań, które jeszcze się nie zaczęły i „nie przedstawiają żadnego punktu, z któregoby można było osądzić jak rzeczy pójdą“. Ten aprioristyczny pessymizm dużo daje do myślenia. Widocznie z owego poufnego macania, którem teraz zajmuje się dyplomacja rosyjska, domyślono się treści jej przyszłych wniosków i osądzono je za niemożliwe do przyjęcia. Równa niewiara objawia się po stronie rosyjskiej, bo oto co pisze *Nord*: „W ubiegłym tygodniu dużo powstało pogłosek o zmienionej jakoby postawie Rosji. Mówiono o podjęciu na nowo rokowań w sprawie bułgarskiej i nawet kierunek im wytykano. Objawił się tu zbyt wielki pośpiech. Wprawdzie odbywa się wymiana zdań, ale tego nie można jeszcze nazwać rokowaniami, a nagromadzone trudności piętrzą się tak wysoko, że za niemi niepodobna dojrzeć pomyślnego rezultatu dyplomatycznej akcji“.

Mniemamy, że niewiara w pomyślny rezultat przyszłych rokowań ma jakąś rzeczywistą podstawę, nie zaś tylko domysły, jeno że owej podstawy rządowe sfery nie chcą wymienić. Bo gdyby było inaczej, to niepodobna byłoby zrozumieć dla czego urzędowy *Warszawskij Dniewnik* znów podniósł kwestją Bośnji i Hercogowiny, tak niezmiernie drażniącą sfery wiedeńskie. Jedno wspomnienie tej kwestji wprawia w najgorszy humor dyplomacją austjacką — to powszechnie wiadomo — więc nie bez kozery jest szpilkowe ukłócie zadane Austrji przez *Warszawskij Dniewnik*, który tak się odezwał: „Podług mniemania ks. Bismarka traktat san-stefański nie wiele więcej wart od berlińskiego. Ale właśnie ów ostatni traktat wprowadził Austrję na bałkański półwysep i stąd powstały wszystkie niepowodzenia, które Rosja przeżywa. Lecz powołuje się ks. Bismark na odrębne rokowania rosyjsko-austrjackie, z których wynikła okupacja Bośnji i Hercogowiny. Niech i tak będzie. Ależ owe odrębne rokowania unieważnił traktat san-stefański, zastrzegający dla owych dwóch prowincji autonomją, nie zaś okupacją. Nie jesteśmy poświęceni w misterja ówczesnej dyplomacji, ale sam fakt, że traktatem san-stefańskim zniesiono poprzednie układy z Austrją co do Bośnji i Hercogowiny dowodzi, iż Austrja nie wypełniła warunków, pod którymi miała prawo zająć te prowincje i przez to wywierać szkodliwy dla Rosji wpływ na półwyspie bałkańskim.“

Sofistyka *Warszawskiego Dniewnika* dobra jest tylko dla tych, którym z pamięci wypadły postanowienia berlińskiego kongresu. Na jego posiedzeniu dnia 28 czerwca 1878 r. lord Salisbury oświadczył, że „Anglja zgadza się na austrjacką okupację obu prowincji z uwagi na porozumienie, jakie w tej mierze stanęło między Austrją a Rosją.“ Gdzież wówczas byli ks. Gorczaków i hr. Szuwałów, pełnomocnicy Rosji? Czemu nie zaprotestowali? Owszem, czemu podpisali protokół bez żadnych zgoła zastrzeżeń? Więc widocznie Austrja miała prawo zająć Bośnię i Hercogowinę, a prawa tego nie straciła dotąd, bo niczem nie naruszyła berlińskiego traktatu. Ona przecież nie może dziś pokutować za rosyjskie błędy, które carat wyrzuciły z bałkańskiego półwyspu.

Zatem wystąpienie *Warsz. Dn.* jest tylko złośliwem ukąszeniem, które domyślać się pozwala, że w Rosji nie mają nadziei na powodzenie rokowań, do których czynią się przygotowania.

Owe przygotowania — jest to — jak wyraził się *Nord* — wymiana zdań przedwstępna i poufna. *Corr. de l'Est* w telegramie z Berlina zapewnia, że hr. Szuwałów przywiózł z Petersburga gratulacje ks. Bismarkowi za jego mowę i składając mu je, wtłoczył szkic rosyjskich poglądów na to, jak można byłoby rozwiązać sprawę bułgarską. Ks. Bismark natychmiast zakomunikował Wiedniowi te rosyjskie poglądy z prośbą o odpowiedź, aby mógł ewentualnie, a w sposób jak najmniej przykry dla Rosji dać jej do zrozumienia, iż na te poglądy niepodobna się zgodzić.

Jeśli ta informacja *Corr. de l'Est* jest dobra, to z ostatnich objawów, o których mówiliśmy wyżej, wynika, iż poglądy rosyjskie uznano za niemożliwe. Podobno żądania caratu były na pozór bardzo skromne, bo domagał się on jakoby tylko opublikowania ks. Ferdynanda nielegalnym księciem i skłonienia Turcji do wydania odpowiedniego wyroku. To nader niewinne na oko żądanie, gdyby było przyjęte i wykonane, spowodowałoby zamięszanie, którego rozmiarów niepodobna z góry obliczyć. Powstałby przewrót ogólny, coraz straszniejsze wypadki następowałyby po sobie w Bułgarji i ten zawichrzony kraj przeszedłby do obozu nieprzyjaciół Austrji. Owóż dla tego niepodobna ani włos ustąpić caratowi i rokowania z nim będą miały tylko tę wartość, że odwleką kryzis—a to naturalnie w takim razie, jeśli Rosja w końcu nie zdecyduje się stanąć ściśle na stanowisku traktatowem; jeśliby to nastąpiło, natenczas sytuacja zmieniłaby się odrazu.

Według dziennikarskich zapewnień, nuncjusz wiedeński, monsignor Galimberti, rokował z rosyjskim ambasadorem ks. Łobanowem o położeniu katolickiego Kościoła w Rosji i z tych rokowań wynikło pewne porozumienie. — Z propozycjami Watykanu ma się ks. Łobanów udać do Petersburga.

Naprężenie stosunków francuzko - włoskich cokolwiek się zmniejszyło. Po powrocie do Paryża, Flourens udał się do ambasadora włoskiego i rzekł mu, że briangońską mowę ministra telegraf podał niedokładnie, bo w niej nie było nic takiego, coby mogło przykro dotknąć Włochy. Ambasador odparł, że istotnie dokładna treść mowy nie zostawia pod tym względem żadnej wątpliwości. Następnie Flourens zapowiedział przedstawienie nowych propozycyj, które — jego zdaniem — umożliwią podjęcie na nowo rokowań w sprawie traktatu handlowego.

Jednocześnie z Rzymu donoszą, że się odbyła przyjaźna konferencja między Crispim a francuskim ambasadorem, a podczas niej wcale nie wspomniano o briangońskiej mowie Flourensa.

Sądzimy, że to pojednawcze usposobienie Francji jest wypływem tego faktu, że Rosja *urbi et orbi* obwieszcza, iż żadnych z nikim sojuszów zawierać nie chce. Takie wyparcie się porozumienia z Francją pojawiło się znowu w *Nordzie*, który w petersburskim liście zapewnia, że Rosja niewzruszenie trwa przy polityce „wolnej ręki“.— To wypieranie się, zaiste zbyteczne, oczywiście obraża Francję, która, jako państwo, nic przecież nie winna, że Rosji się nie udało zaciągnąć pożyczki.

W Nadbałtyckich gubernjach oddano pod sąd 70-ciu pastorów za obstawanie przy nauczaniu dziatwy w szkołach wiejskich po niemiecku. Hr. Tołstoj postawił w radzie państwowej wniosek, który natychmiast przyjęto, aby nie czekając na wyrok sądu, usunąć tych pastorów od sprawowania obowiązków duchownych i wygnać ich z parafij, w których „zły wpływ wywierają na ludność“.

Korespondencje.

Wiedeń 18 lutego.

(?) Jakaż to sprzeczność i jaka obłuda ze strony opozycji i jej organów w traktowaniu ustawy o stowarzyszeniach studentów! Panowie ci nie przeczą, że są nadużycia, że ekscesa zgubne, przewrotne są stałym objawem, że szerzy się zdziczenie, obniżenie poziomu umysłowego i obyczajowego na uniwersytetach; że źli ludzie psują młodzież; a przecież zwracają się przeciw ustawie, która niczem innem nie jest, tylko unormowaniem należytego stosunku między władzami uniwersyteckiemi a młodzieżą. Jakaż przyczyna tej sprzeczności? — Oto, opozycji i jej organom nie idzie o młodzież, o obyczaje, o harmonję, o państwo, lecz wyłącznie i jedynie o to, żeby antisemitów potępić. Więc żądają, żeby minister przeciw nim i tylko przeciw nim wystąpił, inaczej nie znajdują oni w ustawie satysfakcji. Opozycja stanęła zatem wyłącznie na stanowisku żydowskiem. Takiego stanowiska nie mógł rząd zająć. Minister Gautsch przedłożył ustawę jako lekarstwo nietylko przeciw antisemickim ekscesom, ale zarazem jako obronę młodzieży i państwa przeciw agitacjom i demoralizacji skrajno - niemieckiej, panslawistycznej, anti-austrjackiej, anti-obyczajowej. Minister nie miał potrzeby kłaść w ustawie szczegółowego nacisku na antisemityzm, gdyż inne ujemne objawy są równie, albo może i więcej szkodliwe. Nie wystarcza atoli ogólne społeczne i państwowe stanowisko tym, którzy jedynie jako żydzi się czują, ani tym, którzy hołdują zużytym liberalnym doktrynom o wolności akademickiej. Ci ostatni okazali się po prostu ślepymi. Wszakżeż im większe będą prawa, obowiązki i kontrola ze strony władz uniwersyteckich, tem mniej będą studenci podlegali interwencji władz policyjnych, tem lepiej będzie zawarowane najpierw to, żeby na studentów działały zewnętrzne zgubne wpływy, oraz to, żeby zajścia, przekroczenia itp. pozostawały *pro foro interno*, *intra muros* uniwersytetu. Jeden tylko mówca, prof. Bobrzyński, ocenił ustawę należycie jako reasumującą istniejące już przepisy i prawa i wypełniającą lukę prawodawczą, gdy ustawa o stowarzyszeniach przeocza zupełnie związki studentów. Nadto prof. Bobrzyński poszedł dalej, widzi on w ustawie początek reformy, które wielu ustaw wymagać będzie. Tylko zatem Polacy dojrzale i godnie się znaleźli — a jest to sprawa wielkiej wagi, która warta jest tego, żeby ją poważnie traktować. Prof. Bobrzyński zapowiedział też poprawki. Potrzeba, żeby u nas studenci zrozumieli doniosłość i zbawienność ustawy i Boże broń nie poszli za przykładem zdziczałych burszów, którzy w piersiach nie noszą miłości ojczyzny, ani żałoby narodowej i dla tego czas studjów na demonstracje i knajpy marnują. *Sit eis*; ale inne jest zadanie młodzieży polskiej.

Wczorajszy mityng o b y w a t e l s k i w wielkiej sali tow. muzycznego, był poważną demonstracją przeciw wnioskowi szkolnemu ks. Lichtensteina. Tacy mówcy jak Herbst i Suess nadali mityngowi znaczenie. Przesadzają oni strasznie, korzystają ze sposobności, aby więdniejące drzewo liberalizmu sztucznie podtrzymać, żeby oskarżać o reakcję i ciemnotę, lubo wiedzą, że wniosek sam przez się nie jest wcale skrajnym, lecz kompromisowym w wielu punktach. Lecz są dwie rzeczy: wniosek jest autonomiczny, więc to zbrodnia. Powtóre w teksecie wniosku są niektóre wyrażenia zbyteczne, lubo nieostrożne, które dopuszczają interpelację negatywną. Należało tego uniknąć, a byliby agitatorzy nie mieli motywów do hecy społecznej. Lecz są to walki duchów w powietrzu: i ten wniosek i drugi postawiony przez młodoczechów skazane są z góry na letarg w komisji, tak, że nie ma wcale potrzeby teraz sobie głowy tem zaprzątać, czy one, kiedy i w jaki sposób z letargu przebudzone zostaną.

Ważniejsza troska nie przestaje gnieść umysłów. Co będzie, gdy zima minie? Czy istotnie są już jakieś rokowania względem Bułgarji, lub przynajmniej sondowanie się wzajemne? Tymczasem z Rumelji donoszą o zaburzeniach, o użyciu wojska przeciw chłopom zbuntowanym, a organa opozycyjne w Sofji znowu jawnie za Rosją agitują. *Nora* zaś grozi, że jeżeli trzej aljanci nie poprą otwarcie żądań Rosji, nie uczynią wspólnie z nią nacisku na sułtana, to aljanci będą winni dalszemu chaosowi, a Rosja przeciw nim inną grupę w Europie postawić musi. Więc chyba aljans Rosji, Francji, Danji .. I to wszystko dopiero walki duchów, dopóki śnieg nie przestaje sypać.

Z Rady państwa.

Wiedeń 15 lutego.

(191 posiedzenie Izby posłów. Dokończenie). Po mowie ministra dr. Gautscha zabiera głos znany poseł Türk i mówi: Pan minister powiedział, że Hohenzollernów potrzeba przetłumaczyć na język austrjacki. Ja za tem głosować będę. Skoro to tłumaczenie nastąpi, może nie będziemy potrzebowali mozolić się z ministrem oświaty Gautschem. Projekt przedłożony zwraca się nietylko przeciw niemieckiej ale przeciw każdej narodowości: czeskiej, włoskiej i polskiej (Głos jakiś: Słusznie!) Minister powiada, że chcąc mieć ludzi takich, jakich potrzebuje, musi ich naprzód w retorcie przedystylować, jak Homunculus w „Fauście“: muszą nie mieć ani serca, ani mięsa, ani krwi. (Głos z ław antisemitów: Aby byli pa robkami żydów!) Przedłożony projekt jest ustawą wyjątkową nr. 2. Nr. 1 to była ustawa o robotnikach; potem przyjdą kurki do palców i buty hiszpańskie, a w ustawie Nr. 4 uchwalimy, że żydzi w Austrji są istotami wyższemi, (Wesołość i brawa z lewicy) że są oni patrycjuszami ludu i że do nich nie stosują się prawa ogólnie obowiązujące. (Wesołość — wielka wrzawa na galejrach).

P r e z y d e n t upomina galerje, ażeby się zachowały przyzwoicie i grozi ich opróżnieniem.

P. Türk (mówi dalej). A potem może wejdzie w życie ustawa, że tałmud ma obowiązywać ogólnie! Mówca opowiada następnie o rozwoju ducha narodowościowego od r. 1848 począwszy i mówi dalej tak: Minister chce zadusić wolność akademicką! Cóż mają robić uczniowie na uniwersytecie? Czyż oni są tylko na to, ażeby się uczyli medycyny albo innych wiadomości fachowych? (Śmiech w całej Izbie). Ale ja wam powiadam, że uniwersytety mają wyższe cele, one powinny pielęgnować ducha narodowego ludności! (Brawa na skrajnej lewicy. Mówca popija wodę z koniakiem — wesołość).

Mówią, że stosunki na uniwersytetach grożą porządkowi państwa. Ja słyszałem tylko o małoznacznych awanturach. Przedewszystkiem robią studentom zarzut, że są antisemitami. Pytam, czyż mogą być innymi? Czyż to drobnostka, gdy widzą, że wszystkie stany u nas w tak strasznie progresywny sposób żydowieją. Niemieccy studenci śpiewają w swoich kółkach pieśni niemieckie. Czyż to nie obraża ich narodowych ideałów, gdy słyszą, że do chóru z nimi łączą się głosy charczących indywiduów? (Ogromna wesołość). Wszak my nie zabraniamy żydowskim studentom tworzyc sobie własnych kółek; śpiewać tam swoje pieśni i chętnie dodamy im jeszcze jednego poetę, mianowicie Henryka Heinego.

Następnie zwraca się mówca nader namiętnie przeciw ministrowi oświaty z powodu że wystąpił przeciw pojedynkom (Głos: Minister nie ustąpi, choćby go renegatem nazwać!), które hartują charakter młodzieży. Cóż nam dał ten minister? Pierwszym jego ukłonem było zaprowadzenie nowego dnia normalnego — to był jego pierwszy dyg. (Wesołość). Drugim było oczyszczenie bibljotek szkolnych. Dziwi mnie, że nie kazał mapy państwa niemieckiego zasmarować atramentem. (Ponowna wesołość). Potem przyszło obrzezanie obywatelskich praw profesorów; obrzezanie to rzecz interesująca (Powszechny głośny śmiech), ale to nie było szlachetnie. Minister chciał zabić ich siłę polityczną i opozycyjną. Potem nastąpiło przyjęcie deputacji z Kuttenbergu, przyczem minister wydął się na niemieckiego imperatora i pogromcę czechizmu; sławiono go za to w wielu niemieckich miastach i gazetach. Potem niestety zrobił nędzny krok wstecz; albowiem zakładając w miejsce zwiniętych słowiańskich gimnazjów szkoły przemysłowe (Dr. V a s c h a t y: Oj, oj, oj!) dla zwiniętych niemieckich nic nie uczynił. Potem przyszło oczyszczenie skryptur ek do pisania i rysowania (Dr. V a s c h a t y: To było genjalne!), potem zniesienie czwartku jako dnia feryj, — czwartek okazał się podobno także antipatrjotyczny. (Ogromna wesołość). W ogóle jest to minister wielki w małych, mały w wielkich rzeczach! Przed rokiem powiedziałem, że minister oświaty jest dla mnie sfinksem. Wówczas nie znałem go jeszcze tak dobrze jak dzisiaj. Dziś przejrzałem (Wesołość), a jeśli Czesi nam tego ministra zazdroszczą (P. H e v e r a: Nie!) to im go daruję. Mamy trzech ministrów narodowców: ministra skarbu, ministra bez teki i ministra sprawiedliwości. Ci nie żartują w rzeczach narodowych i swoim kompatrjotom nie dadzą włoska zdjąć z głowy. Naszym znowu ministrom z powodu nas nie siwieją włosy. Siwe włosy ministra oświaty są z czego innego... (Ogromna wesołość).

P r e z y d e n t upomina mówcę, ażeby się trzymał rzeczy.

P. Türk (mówi dalej:) Studenci niemieccy wiedzą, że ciężkie dla nich przyszły czasy. Ale pamiętają oni słowa poety: „Na burze chowajmy ducha, bo w dzień spokojny każdy płynąć potrafi“ Ale panu ministrowi jabym jedno powiedział: Historja, to nie codzienna nasza opinja, ona wyda o nim sąd ujemny i to mu prorokuję, że pewnego dnia pan minister zagłębi się — w zagłębienie. (Niesłychana wesołość w całej Izbie). Przyjaciele opuszczą go, a ogólna wzgarda i niechęć publiczna towarzyszyć mu będą. (Oburzenie w centrum i na prawicy).

P r e z y d e n t (surowo:) Proszę pana mówcy trzymać się rzeczy.

Poseł Türk (mówi dalej:) Właśnie wyłuszczyłem zasady (Powszechny śmiech ironiczny) i kończę oznajmieniem, że my już w pierwszem czytaniu oświadczamy się przeciw odesłaniu projektu do komisji.

Gdy mówca skończył, prezydent dr. Smolka w pośród uroczystej ciszy w całej Izbie udzielił p. Türkowi dwukrotnego wezwania do porządku, za niewłaściwe i pogardliwe wyrażenie się o ministrze oświaty.

Następnie zabiera głos p. Z u c k e r. Mówca uważa projekt za nieodzowne uzupełnienie ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, ale szczegółowe postanowienia jego uważa za niewłaściwe bądź ze względu na zbytek władzy, jaką zagarnia sobie ministerstwo oświecenia z uszczerbkiem dla władz akademickich, bądź ze względu na zbytnią surowość, o której wywodzi, że w Pradze, posiadającej najwięcej zakładów naukowych nietylko w Austrji, lecz na całym świecie, nie widać bynajmniej dostatecznych przyczyn do takiej surowości. Sam regulamin Izby przepisuje, że projekty rządowe muszą być przekazywane do komisji; ale i bez tego przepisu mówca byłby za komisyjnemi obradami nad projektem, potrzebnym a jednak wadliwym. Mówca wnosi przekazać go komisji szkolnej.

Pos. R o m a s z k a n wnosi zamknąć dyskusję. (Z lewicy odzywają się liczne głosy: Nie! nie!). — Wniosek upada 96 głosami przeciw 105.

Pos. R o m a s z k a n proponuje zamknięcie posiedzenia. — Ten wniosek przyjęto.

Pos. S c h ö n e r e r wnosi interpelację do ministra handlu, w sprawie powstrzymania telegramu stowarzyszenia niemiecko-narodowego w Styrji do ks. Bismarka.

Pos. T r o j a n składa na stole prezydjalnym wniosek o darowanie pewnym gminom w Czechach zaliczek skarbowych z lat 1871 i 1872, danych wskutek powodzi.

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 10. — Następne jutro.

Wiedeń 17 lutego.

(192 posiedzenie Izby posłów) zagaja prezydent dr. Smolka. — Druga galerja podobnie jak wczoraj zapełniona, znajdaje się tam jednak straż policyjna w sile 12 ludzi pod wodzą komisarza Stuckarta. Dodać należy, że podobnie jak wczoraj przed gmachem parlamentu w ulicy Stadiona zebrało się kilkaset młodzieży semickiej, żądnej wstępu na obrady parlamentu a na drugiej galerji nie brakło scen nieporządku. Jakie-

25)

Spotkali się!

przez

Sas - Ładę.

(Dokończenie.)

— W istocie — odpowiedziała. — Zarazem i pocieszający; bo aż miło spojrzeć na tę czułość małżeńską. Zostali sami; dzieci daleko uleciały z gniazda jak podchowane ptaki. Cóżby robili, nie mając siebie nawzajem? Słyszysz pan? Staruszek głośno czyta gazetę. Często się im przypatruję i wiem, że ona mało co widzi. Więc mąż ją obznajamia z wiadomościami chwili, bawi i rozrywa. A z jaką troskliwością kieruje jej krokami! Ostrzega żonę przed każdym kamieniem, wylicza schody....

— Pani mówisz tak, jakbyś zazdrościła tym staruszkom.

— Zazdroszczę im, są szczęśliwi, a szczęście tak rzadkiem zjawiskiem. Musieli jednak dużo przeżyć i przecierpieć, ale wybaczali sobie, ustępowali w wielu rzeczach; inaczej nie byliby doszli do tej harmonji i spokoju, który dziś niezmącony między nimi panuje.

Pan Eustachy zastanowił się. Uderzyła go uwaga Zofji i zdumiała. W jej słowach przebijał się i rozum i myśl głębsza i uczucie. Nie znał z tej strony Zofji. Sądził zawsze, że była bardzo ograniczona, bo Flammariona nie lubiła i filozofów nie rozumiała, a przekonywał się inaczej.

— Masz pani słuszność, musieli sobie w wielu razach ustępować nawzajem — odparł prawie machinalnie, myślami swemi zajęty. — Harmonja w małżeństwie nie od razu się wyrabia.

Szli jakiś czas nic nie mówiąc; pan Eustachy z pochyloną głową, ona ze wzrokiem utkwionym przed siebie, jakby w dali widziała majaczący obraz z przeszłości, która wrócić się już nie mogła.

— Wie pani — nagle przerwał milczenie pan Eustachy — już nie mam na moim stole *presse-papier*. Ta trupia głowa zanadto mi przypominała, żeś jej pani znosić nie mogła. Gdy tylko na nią spojrzałem, stawało w myśli ostatnie... między nami zajście. I... i... oprócz tego zdawało mi się, jakby zawsze ze mnie szydziła. Nie mogłem już patrzeć na nią i kazałem ją zakopać na cmentarzu.

Zofja nic nie odrzekła. Wszystko było mu widocznie niemiłem, co tylko ją przypominało.

Eustachy czekał na jakieś słowo. Nie doczekawszy się, od razu spochmurniał. Przez resztę przechadzki już tylko narzekał. Widocznie był czegoś niezadowolniony. Zaczął od Iksbadu, a skończył na wsi i domu. Uskarżał się, że nie miał ani spokoju, ani wygody; że mu źle samemu; że życie cięży i gniecie... Książki były mu całą rozrywką i praca; ale książki nużyły umysł, a praca nie znachodziła uznania. Tak był rozstrojony, że doktor uznał konieczność zupełnego wypoczynku. Dlatego tylko przyjechał do Iksbadu. Zdrowie nadwerężył, a nie miał nikogo, ktoby dbał o to, zatroszczył się chociaż.

Zofji żal się robiło. Myślała, że był istotnie biednym i że mu bardzo źle być musiało w samotnym domu. Jaki tam nieład panuje, cały porządek zepsuty, wydatek się potroił. Budziła się w niej dobra gospodyni, ale nie śmiała mówić o tem, co myślała. Pocieszała jednak jak mogła pana Eustachego, zalecała cierpliwość i wytrwanie.

Słowa żony zamiast uspokoić pana Eustachego rozstrajały go widocznie. Kiwał głową, odpowiadał, że nie wierzy, aby cośkolwiek pogodziło go już ze światem; że przecież ma jeszcze do szczęścia prawo. Wzdychał i targał brodę, która teraz była bardzo pięknie przystrzyżoną i starannie uczesaną.

Przechadzka nie potrwała długo. Odprowadziwszy Zofję do pół drogi, pan Eustachy nagle ją pożegnał. Przypomniał sobie, że jakiegoś ważnego listu oczekuje i szybko się oddalił.

Nazajutrz i dni następnych z daleka tylko kłaniał się żonie, i skoro ją spostrzegł oddalał się w przeciwną stronę.

Widocznie unikał spotkania.

Uczuła bardzo dotkliwie to jego postępowanie.

Była mocno cierpiącą wskutek przestrachu. Mógł przecież spostrzedz jak blado wyglądała i choć zapytać o zdrowie. Ale cóż go ona obchodziła?! Mimo to, wierna przyrzeczeniu i słuchając swego dobrego serca, codziennie posyłała panu Eustachemu różne przysmaki, które miały go bronić od głodowej śmierci. Odgadywała kiedy mu kawę posłać, jak przyrządzić potrawkę lub kaszkę na buljonie, a Ignalka doskonale umiała się z tego wywiązywać. Zjawiała się zawsze przed panem właśnie wtedy, gdy przemyśliwał, czy pójść na kolację i naprzód się krzywił na myśl szkaradnego traktjernianego jedzenia. Pewnego razu zagadnął Ignalkę.

— Powiedz mi, jakim sposobem odgadujesz, kiedy mi się jeść chce? To dziwne, że się nigdy nie mylisz i zawsze trafiasz mi do gustu.

— To nie moja, lecz mojej pani zasługa. Pani nie zapomniała o pana nawyknieniach. Pani nigdy nie przestała myśleć o panu. Nawet przez sen wspomina — odparła Ignalka.

— Nie gniewa się na mnie? — żywo podchwycił.

— Nie wiem — może. Niech się pan zapyta — szepnęła z uśmiechem filuternym sługa.

— Pani stroni odemnie. Ty nie wiesz Ignalko, jak mnie to jest przykrem.

— Jeśli panu przykro, może pan panią przeprosić. Cóż łatwiejszego...

— A czy mnie przyjmie, gdy przyjdę?...

— Niech pan spróbuje. Ja nie wiem — powtórzyła.

Pan Eustachy postanowił spróbować. Bądź co bądź, losy się jego rozstrzygną! Ubrał się jak najstaranniej, przejrzał się aż kilka razy w źwierciedle, krawatkę po trzykroć zmienił, wreszcie zdecydował się zapukać do drzwi pani Zofji.

Lecz Zofji nie było w domu.

Poszedł jej szukać.

Znalazł ją w altanie nad sadzawką. Karmiła ryby. Płynęły ku brzegowi znęcone kawałkami bułki.

— Smakuje im chleb — zrobił uwagę pan Eustachy, siadając obok na ławce. Muszą być głodne.

Nie wiedział co mówić. Dziwnem to było u tak rozumnego człowieka.

— *A propos* — odezwał się znów — powinienem pani podziękować... Obdarzasz mnie codziennie, jak te ryby, karmisz łaskawie...

Plątał się, jąkał.

— Nie warto wspominać — odparła.

— Każde stworzenie oswaja ręka, która je żywi — ciągnął dalej w tym samym tonie. — Chociaż mnie nie potrzeba było, ja już byłem...

— Oswojony? — zaśmiała się Zofja, mimowolnie rozśmieszona. Do dzikich przecież nie liczyłeś się pan nigdy.

— Niech się pani śmieje, zasłużyłem! Nie liczyłem się sam do dzikich, ale mogłaś mnie pani do nich policzyć! — wołał coraz się unosząc. — Byłem dzikim i ukarany zostałem. Ale teraz chcę być innym, zanadto źle mi się działo. Przebacz moje postępowanie. Powróć. Nie gniewaj się. Nie zostawiaj samego. Będziemy bywać, bawić się, co zechcesz, zobaczysz. Postaram się zastosować, odmienić.

— To ja proszę o przebaczenie — poważnie odparła — podając mu rękę. Będę wyrozumialszą... Szczęście w małżeństwie zależy całe na wzajemnych ustępstwach, — gdy tego nie ma, daremnie marzyć o zadowolnieniu!

. . . .

Goście Iksbadzcy mieli odtąd pole do nowych domysłów. Zofja nigdy już nie przychodziła sama do obiadu, a wkrótce oboje państwo wyjechali razem.

K O N I E C.

goś młodego żydka, który stawiał opór policji, aresztowano na drugiej galerji. Natomiast zarządzenia prezydenta zapobiegły powtórzeniu się awantur w korytarzach i przedsionkach gmachu parlamentu.

Po załatwieniu formalności, stawiają pos. Herold i towarzysze (Młodoczesi) wniosek z projektem zasad nowej ustawy dla szkół ludowych.

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Prezydent: Przed przystąpieniem do porządku dziennego, pozwolę sobie ze strony prezydjum podać do wiadomości Wys. Izby co następuje. Niektóre zajścia, które wydarzyły się wczoraj, jakkolwiek nie w samej Izbie, zmuszają mnie, ażebym tym pp. posłom, do których to się odnosi, udzielił surowego napomnienia a raczej ostrzeżenia. Jeden z pp. posłów (Pattai) uważał mianowicie za stosowne przyjąć w sali audjencjonalnej liczną deputację wysłuchać jej mów, sam wołające „brawo!" i następnie odpowiadać na nie. Owóż przeciw temu prezydjum zastrzedz się musi, gdyż takie postępowanie mogłoby łatwo znaleźć naśladowców. Gromadne zbieranie się ludzi obcych w lokalach przeznaczonych dla posłów narusza porządek domowy Izby i zasługuje na ostrą naganę, według § 10 regulaminu i § 7 porządku domowego. Portjerzy i służba otrzymali ponownie surowy rozkaz, pod groźbą wydalenia ze służby, ażeby podczas posiedzenia nie wpuszczali nikogo nieuprawnionego do gmachu. Jako „nadużycie" musi prezydjum scharakteryzować fakt, który wczoraj miał miejsce, że niektórzy posłowie osoby, które już kart wstępu otrzymać nie zdołały, na galerje masami wprowadzili, wbrew zarządzeniu prezydjum i kwestorów Izby. Z tego powodu zarządzono dzisiaj surową kontrolę, a posłowie, którzy niniejszego ostrzeżenia nie uwzględnią, sami sobie skutki tego przypisać będą musieli. — W końcu proszę pp posłów, ażeby dla salwowania godności Izby, nie stawiali do służby żadnych żądań, których wypełnienie sprzeciwia się jej obowiązkom.

Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu rozprawy wczorajszej.

Pos. Pernerstorfer sądzi, że ogólnikowe wyrażenia, jak: zdziczenie młodzieży itp., nie usprawiedliwiają przedłożenia rządowego. Skoro była mowa o knajpowaniu młodzieży, na leży dodać, że i starszym ludziom się zdarza, iż lubią popijać, ba, nawet opowiadają o ministrach, którzy szklaneczkę więcej traćili, aniżeli ich pragnienie tego wymagało. (wielka wesołość). Mówca zapytuje, dla czego nie przytoczono bliższych dat, które usprawiedliwiałyby wniesienie projektu; na tem, co minister powiedział, mówca nie może zaufania do rządu, polegać nie chce. Minister powinien był wszystko dokładnie wyłuszczyć; takich rzeczy nie należy pokrywać, albo — gdy nie istnieją — jako straszydeł na wróble wywlekać. — Młodzież niemiecka nie pozbędzie się nigdy swoich ideałów. Ideałem niemieckich studentów jest wielkość niemieckiego ludu, z którymi Austrja ma niezawodnie więcej wspólnego, aniżeli z Morlakami, za których tylko podatki płacić musimy. Młodzież akademicka prześladowano zawsze za nadużycie żywotności. Ideały młodzieży z r. 1820—1830 zostały urzeczywistnione, a to czego pragnie młodzież dzisiejsza: zjednoczenia z państwem niemieckiem, to także kiedyś stanie się ciałem. P. minister powołuje się na propagandę niemieckiego ducha przez powoływanie profesorów z Niemiec. Ale jak tę rzecz wygląda? Znam tylko jeden taki wypadek: powołanie p. Brentano z Strassburga. Brentano otworzył seminarjum dla nauki ekonomji, na które i jabym jako nadzwyczajny słuchacz chętnie się zapisał — ale po niniejszem przedłożeniu już tego uczynić nie mogę, bo p. minister może mnie, jako niestudentowi, słusznie zabronić udziału w studenckiem zgromadzeniu (wielka wesołość).

Atoli znam jeszcze inne wypadki tego rodzaju. Profesor Boltzmann z Grazu, znakomity fizyk otrzymał wezwanie do Berlina. Odrzucił je, a przyszedł do Wiednia. Sposób, w jaki go p. minister tutaj przyjął, miał go zdecydować, że się udał do Berlina z zapytaniem, czyby nie zechciano nie zważać na pierwotną odmowę.

Następnie poseł powołuje się na katedrę filozofji do Czerniowiec prof. Eltera, który miał podobno napisać tylko małą rozprawkę o gladjatorach, i co gorsza, wykłada filozofję zgodnie z nauką Kościoła katolickiego. Dalej o wypadku z pewnym młodym archeologiem, który otrzymał wezwanie do Niemiec, ale chciał pozostać w Austrji, a że był biedny, prosił ministra o adjutum. Minister miał mu odpowiedzieć: „Z Austrji nikt nie odchodzi!"

Otóż, moi Panowie — powiada mówca — jest ten ograniczony patrjotyzm austrjacki, który nie rozumie, że nauka jest sprawą całych Niemiec!

Prezydent wzywa mówcę, ażeby trzymał się rzeczy, a gdy mówca utrzymuje, że wezwanie to jest wybitnie jakieś wyższej woli — prezydent odbiera mu głos.

Minister oświaty dr. Gautsch: Na uwagi poprzedniego mówcy odpowiedzieć muszę, że prof. Elter posiadał najzupełniejszą kwalifikację; powołuję się w tej mierze na prof. Gussmanna z Bonn. Mówca użył wyrazów „miał napisać" — widocznie informacje mówcy są niepewne. Że prof. Elter jest z przekonania katolikiem, to mnie przecież szkodzić nie może, ani w przyszłości szkodzić nie będzie (brawa z prawicy). Minister omawia następnie wypadek z prof. Boltzmannem i owym archeologiem, któremu minister oświadczył, że z powodu ograniczonego kredytu nie może mu dać żadnej docentury, że zbywanie nauka niemiecka jest jedna, atoli obok nauki niemieckiej jest patrjotyzm austrjacki, który powinien zniewolić każdego do odrzucenia dopiero niebezpiecznych propozycyj z zagranicy (brawa z prawicy).

Zabiera następnie głos p. dr. Vaschaty oznajmiając pokrótce w imieniu młodoczechów, że będą głosowali przeciw odesłaniu projektu do komisji szkolnej, poczem Izba uchwala zamknięcie dyskusji, a po faktycznych sprostowaniach dra Tomaszczuka (że nie robił żadnych doniesień do ministra oświaty, jak to w swej mowie p. Türk utrzymywał) i p. Pernerstorfera, wybrano mówców jeneralnych.

Przeciw mówił p. dr. Kopp. Mówca obawia się, ażeby zaprowadzenie porządku na uniwersytetach nie doprowadziło do ich upadku. Chcąc ograniczać wolność, należało przedłożyć dowody, że zachodzi tego konieczna potrzeba. Minister rzekł tylko, że byłby w możności przedłożyć dowody, ale tego nie uczynił. To nie jest żadne dowodzenie! Jest to oskarżenie bez podstaw. Poczucie narodowości jest wszędzie tak silne i tak przeważne, iż dominuje nad wszystkiemi innemi. Ludzie zapominają prawie, że przedewszystkiem są ludźmi, a potem dopiero w drugiej linji członkami narodu. (Głosy: Bardzo słusznie!) To leży w powietrzu. To poczucie narodowości stworzyło dwa wielkie państwa— ono i w Austrji panuje. Ekscessa zdarzają się wszędzie. Nie widziałem jeszcze ludzi, którzyby w chwili podrażniania uczuć narodowych i namiętności ze spokojem Archimedesa mogli utrzymać się w granicach rozumnej polemiki. Poczucie narodowe w Austrji rozbudzono jest nietylko u Niemców, którzy swoją drogą w niejednej rzeczy są mocno w tyle za innemi. W każdym razie należy się podziękowanie ministerstwu oświaty i ich szefowi, że pobudzili Niemców z ich dotychczasowego letargu. Co do szczególnych kierunków ducha akademickiego, o których mówił p. minister, to odnosi się to zapewne do antisemityzmu. Ten kierunek istnieje powszechnie, musi się tedy i w pośród młodzieży objawiać. Mówca jednak uważa ten objaw za chorobliwy, który jak każda choroba prędzej lub później przeminie. — I my, powiada mówca dalej, popełnialiśmy szaleństwa w młodości, a jeśli tu była mowa o głupstwach, to zapytam pana prezydenta Smolkę, który sobie jeszcze dobrze ów rok przypomni, kto zrobił większe głupstwo, czy legja, czy ministerstwo. (Wesołość, wrzawa). Wszyscyśmy byli ludźmi niedojrzałymi, ale do idealnych dążyliśmy celów. (Brawa z lewicy).

Co do patrjotyzmu, to przypomnę panom siedzącym na ławach ministerjalnych to, co niegdyś minister Dunajewski bardzo trafnie powiedział: „Dajcie mi dobrą politykę, a ja wam dam dobre finanse" Tak samo ja powiadam: dajcie nam dobrą politykę a patrjotyzm sam się wytworzy (Brawa z lewicy). Nigdy nie da się go wytworzyć *par ordre de mufti*. Wreszcie — kończy mówca — cały projekt ustawy zdaje mi się niczem jak prostem dziecińśtwem, nie wiem dla czego, ale takie na mnie robi wrażenie. Czyż istniejące przepisy nie wystarczają do zrobienia porządku? Jeżeli rząd nie może przy pomocy ustawy o stowarzyszeniach przyjść do ładu, to widocznie daje dowód braku uzdolnienia (Wesołość i wrzawa). W nadziei, że w komisji szkolnej projekt na wieki pogrzebany zostanie — będę głosował za odesłaniem go do komisji szkolnej (Brawa i gratulacje posłów z lewicy).

Prof. dr. Bobrzyński jako jeneralny mówca za projektem podnosi, że nie jest ten projekt niczem innem, jak autentyczną interpretacją przepisów już obowiązujących. Ustawa o stowarzyszeniach (z r. 1867) nie uwzględniła związków studenckich, zachodzi więc kwestja, ażali związki te mają podlegać ogólnemu prawu o stowarzyszeniach, czy też mają dla nich być ustanowione prawa wyjątkowe. Tę kwestję załatwia projekt niniejszy — w ogóle w sposób bardzo, zdaniem mówcy, szczęśliwy. Przyznaje on szkołom wyższym znowu tę autonomję, która od r. 1867 była ciągle kwestjonowaną. Nie mogę przeto — powiada mówca — oświadczyć się przeciw ustawie, której prawne zastosowanie, na moim (krakowskim) uniwersytecie, wykonywane praktycznie już poprzednio jak najlepsze wydało rezultaty.

Wszakże mimo to, muszę jak najbardziej stanowczo wystąpić przeciw poszczególnym postanowieniom projektu, w których widzę, że się wyszło bardzo a bardzo daleko po za granice zasady wolności. Są to wady, które przez poprawki w komisji usunąć się dadzą. Inna kwestja, czy ustawa sama jako taka zdoła zapobiedz złemu stanowi rzeczy na uniwersytetach, gwoli czemu wydaną została. Przedewszystkiem senat akademicki w dzisiejszej swej organizacji, mojem zdaniem nie będzie mógł ustawy tej wykonywać. Jestto ciało z wyboru pochodzące, co roku inne, z innym rektorem na czele. Z tego powodu postępowanie rozmaitych senatów wobec stowarzyszeń będzie bardzo różnorodne, będzie mu brak ciągłości i jednolitości. Drugą ważną przeszkodą jest zatrzymanie opłaty czesnego. Student ma w ręku największą na profesora karę. Jeśli który rektor albo profesor wystąpi na podstawie ustawy przeciw stowarzyszeniu, natenczas studenci mogą go obłożyć karą kilkuset, ba, nawet kilku tysięcy guldenów. (Głosy: bardzo słusznie! z prawicy.) Tu jest zaród wszelkiego złego, jakie podkopuje uniwersytety. Skasujmy czesne, dajmy profesorowi znowu tę niezawisłość, którą on wobec studentów mieć powinien i musi — a wtedy zapewniam Panów, ustawa będzie należycie przeprowadzona.

Przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Zuckra o odesłanie projektu do komisji szkolnej, uchwaliła Izba 159 głosami przeciw 52.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek d. 20 b. m.

Życie w Atenach.

Ateny w styczniu 1888.

Nowo-Grekom trudniej jak innym narodom stworzyć coś wybitnego w sztuce, bo do czegokolwiek się wezmą, to wnet stają przed ich oczyma wzory poczerpnięte z wspaniałej przeszłości, paraliżujące polot i samodzielność myślenia. To też prawdziwie pięknych gmachów publicznych mało jest w Nowych Atenach. W każdem innem mieście zadowolnionoby się znośną miernotą; w Monachjum, którego nowe dzielnice przypominają zupełnie Nowe Ateny, zadawalniają się tą samą miernotą z materjału o wiele gorszego. Ale skoro się wraca z Parthenonu lub Erechtheionu, natenczas oko olśnione pięknością kształtów tych wiekopomnych ruin, chyba równym artyzmem lub co najmniej oryginalnością istotną ujętem być może. Stylowi gmachów przy nowych ulicach w Atenach brak jednak zupełnie cechy wybitnej; nuży tylko widok płaskiego naśladownictwa włoskiego renesansu pozbawionego właściwego mu piętna wesołości, lub też jeszcze nieznośniejszego kopiowania budownictwa klasycznego niezrozumianego ani w połowie.

Królewski pałac w pobliżu placu konstytucji zajmuje pierwsze miejsce w szeregu gmachów nużących nudną prostotą. Na szczęście kryje go lasek palm, kasztanów i jaworów. Kto jednak, żądny zobaczyć pałac władzcy greckiego, ominie te drzewa i stanie przed główną fasadą, dozna rozczarowania, gdyż na pierwszy rzut oka wyda mu się siedziba królewska jakby dwie koszary. Wewnątrz ma być ten pałac bardzo pięknie urządzony a nawet artystycznie; zewnątrz jednak przerażają widza liczne a puste okna tego gmachu. Olbrzymia ta bryła z kamienia wapiennego pentelijskim marmurem pokryta, bez jakiegokolwiek stylu, bez jakiej ozdoby olbrzymiego frontu, jest arcydziełem nowomonachijskiej nudoty. Monachijski bowiem budowniczy Gärtner jest twórcą tego greckiego pałacu królewskiego, a dokonał go około roku 1835 W dodatku położony jest gmach ten na wzgórzu, tak, iż stamtąd otwiera się widok na lśniące pięknością kształtów ruiny Akropoli — przeciwstawienie wyzywające porównanie bolesne dla królewskiego gmachu.

Kiedym wpatrywał się w ten gmach, przyszedł mi na myśl stosunek Ateńczyków do rodziny królewskiej. Co prawda nie zauważyłem nigdzie wyraźnej niechęci do króla. Zarzucano królowi brak głębszego przejęcia się sprawami kraju, który go przecie obrał swym monarchą. W szczególności zarzucano mu, iż nie troszczy się wcale o armję.

Chciałbym był widzieć postawy panów Ateńczyków, gdyby król Georgios silnem ramieniem królewskiem był uchwycił sieć politycznych zawikłań. Przekonany jestem, iż nieraz król żywił myśl podobną. Bo czyż możebne, aby człowiek widzący z bliska to wyuzdanie parlamentarne, do jakiego Grecja doszła, nie ściskał mimowolnie pięści i innych niezgodnych z konstytucją nie wykonywał ruchów? Ale Grecja to najbardziej konstytucyjna ze wszystkich monarchij europejskich i biada królowi, któryby choćby ze scyzorykiem w ręku targnął się na świstek papieru zwany konstytucją!

Nie, nie mają też Grecy króla w nienawiści, ale i go nie lubią. Ludność Aten mało się nim zajmuje i jeżeli co prawda nie miała dotychczas miejsca żadna demonstracja obrażająca, toć też w ostatnim czasie nie cieszył się król żadnymi objawami miłości i przywiązania ze strony ludu. Obojętność publiki ateńskiej dla króla wolną jest również od ciekawości. Czy król opuszcza zamek w karecie, czy też powraca do rezydencji pieszo, nikt na to nie zwraca uwagi.

Najbardziej wpada w oczy ta obojętność ludu w dzień imienin króla, w święto św. Jerzego. W dniu tym udaje się król z małżonką i dziećmi w otwartym powozie wązką ulicą Hermesa do kościoła. Wyprzedza powóz galowy oddział trębaczy, eskortę zaś składa szwadron ciężkiej konnicy. Tłumy ludy przepełniają wprawdzie ulicę, na wszystkich balkonach stoją lokatorowie domów, ale żadna chustka nie śle monarsze ukłonu, żaden z obecnych nie powita monarchy okrzykiem. Ba, wielu nie uchyla kapeluszy, a monarcha powoli przesuwa się przez tłumy obojętnych. W żadnej stolicy nie byłem świadkiem tak zupełnego braku entuzjazmu przy podobnej uroczystości. Królowę i następcę tronu nieco więcej lubią Ateńczycy; następca Konstantinos cieszy się sympatją narodu, gdyż ma być wychowanym zupełnie w duchu greckim i ma myśleć i czuć po grecku. Zasługa w tem bezsprzecznie ojca; ale Ateńczycy o tem nie myślą.

Za granicą znanym jest także prócz pałacu królewskiego słynny „dom Schliemanna," Jest to bezsprzecznie najokazalszy gmach nowych Aten, choć pozbawiony szczególnej cechy artystycznej; mięszanina to klasycyzmu dawnego i nieco renesansu. Okazałemi są sale recepcyjne i klatka schodowa; niemiłe zaś sprawiają wrażenie posągi bożków otaczające dach pałacu takiego bogacza, jakim jest p. Schliemann, a ulepione z gipsu zwykłego. Najpiękniejszą zaletą tego domu jest — widok na Akropolę, otwierający się przed widzem z tarasy dachu. Módz zachwycać się bezustannie tym prześlicznym widokiem, zdaje mi się, że to waży więcej, aniżeli przepych wewnętrznego urządzenia i złote napisy hekzametrów na tle niebieskim.

Jest jednak w Atenach jeden budynek, nowy, a którego zazdrości im świat cały: jest nim akademja. W szeregu w całym świecie napotykanych niezliczonych reprodukcyj starogreckiego stylu świątyń, reprodukcyj dla celów najrozmaitszych (nawet szyldwachy w tym stylu istnieją), jest to jedyny budynek, którym Grecy dawni byliby się cieszyli jako arcydziełem. Akademja z marmuru, ozdobna w złoto, i kolory czerwony i niebieski a przecież skromna, jest zgrabną i piękną mimo wielkich rozmiarów; cały rozkład gmachu dowodzi wytwornego smaku i nie nuży widza. Hausen wiedeński i Niemiec Ziller stworzyli ten klejnot greckiej architektury ozdobnej. Wobec tego gmachu prześlicznego trudno mi było uwierzyć, iż ci sami artyści wpadli na pomysł niesmaczny ustawienia po obu bokach posągów Ateny i Apollina na olbrzymich słupach jońskich. Zapytany o to, mój przyjaciel gościnny przyznał rumieniąc się, iż obie statuy pochodzą od ateńskiego rzeźbiarza Drozosa.

Skąd ten poczciwiec wyczytał, że starzy Grecy stawiali posągi na olbrzymich słupach!

O etykiecie mowy nie ma u greckich ministrów. List polecający otwiera wrota ich domów a rozmawia się z nimi jak ze „zwykłymi śmiertelnikami". Ani fraka ani białego krawata nie potrzeba, a jeśli je kto przywdzieje, spoglądają na niego jak na dziwaka. Frazesy „Wasza Ekscellencjo" i inne w zachodniej Europie używane zastępuje w Atenach zwykłe „Kyrje Ipurje", znaczące tyle co „Panie ministrze" a brzmiące niemniej grzecznie jak „Wasza Ekscellencjo".

W sferach inteligencji uskarżają się na to, iż domy ministrów każdemu są przystępne. — I istotnie nadużywają ludzie często tej wolności. U pana Delyannisa drzwi się nie zamykały. Inaczej u Trikupisa. Dzisiejszy prezydent gabinetu oszczędniej liczy się z czasem. Mimo równej gościnności wymaga on od swych gości zachowania pewnych form; kto przestępuje progi jego domu, odczuje niechybnie, że jest u gentlemana.

Ale i to jeszcze przyjęcie przez pana Trikupisa nie jest tak trudnem: wystarcza znać kilku poważnych Greków, bawiących za granicą i mieć od nich listy, aby rozmówić się po przyjacielsku z ministrem w jego prywatnym salonie. Nie znaczy to jednak jeszcze być przypuszczonym do sanktuarjum tego ministerstwa.

Tu bywają tylko ci, którzy dostąpią zaszczytu być przedstawionymi siostrze ministra, pannie Zofji Trikupis, stojącej na straży tego sanktuarjum. Nawet nieprzyjaciele polityczni jej bratu przyznają, że panna Zofja jest bezsprzecznie najdowcipniejszą i pełną sprytu damą w Atenach, zaś salonik jej pierwszym miejscem zbiorowem inteligencji miejscowej. Panna Zofja Trikupis w dojrzałym stojąca wieku, ma na świecie jednę tylko ambicję, jednę tylko dumę, jednę nieograniczoną miłość — a wszystkie te uczucia odnosi tylko do brata. Wróg intryg i ploteczek, wolna od cechy nieodzownej u kobiecego polityka, wywiera ona na wszystkich przyjaciół czy nieprzyjaciół brata wpływ podziwienia godny, a emanujący kącik saloniku kwiecistego, w którym stoi jej kanapka.

Zofja Trikupis jest najcenniejszym ministrem nowej ery — bez portfelu, a przytem wolną jest od wszelkich banalną galanterją tchnących manier, posiada wrodzony wdzięk kobiecy i męską energję.

W jej salonie nie sieje się plotek, ale roztrząsa się sprawy poważne. I sprawy te nie są traktowane z surową powagą, ale pod pozorem lekkiej rozmowy salonowej. Tu jest też ognisko prawdy. Jeżeli w ogóle prawda jeszcze istnieje w Grecji, to skupia się ona w tym zakątku. Ale bo też zapewne nie ma nikt w Galicji pojęcia, jak umieją kłamać w Atenach; pod tym względem znane gniazdo kłamstwa., Petersburg, jest jeszcze świątynią bogini prawdy w porównaniu z Atenami. W Petersburgu kwitną plotki prywatne, w Atenach kłamią tylko w sprawach politycznych.

Mimo to istnieje tu łatwowierność zadziwiająca jeszcze bardziej, niż kłamliwość i umiejętne roznoszenie plotek. Niewiadomo skąd, gruchnie nagle w Atenach pogłoska tak szalona, tak zręcznie ubrana w szaty prawdy i tak misternie opowiadana, że każdy Nie-ateńczyk lub Nie-grek może chyba z gniewu oszaleć lub pęknąć ze śmiechu.

Tajemnic stanu nie znają Grecy. Nawet tajemnicy telegraficznej nie zachowują wcale. Z początku nie chciałem temu wierzyć, ale mnie niebawem jeden z francuskich dziennikarzy przekonał o tem. W porannych ateńskich dziennikach przeczytałem depeszę dosłownie zgodną z wiadomościami przez tego dziennikarza wysłanemi dniem wprzódy do gazet paryskich. Aby nie stracić ani słówka z tych mądrości telegraficznych, nie przyjmują w ateńskiem biurze telegraficznem oprócz szyfrowanych depesz posłów żadnych prywatnych depesz szyfrowanych. Więc jeżeli otrzymacie kiedy z Aten szyfrowaną depeszę prywatną, to wiedźcie o tem że wyekspedjowano ją tylko drogą najgrubszego nadużycia władzy urzędowej; ale bądźcie pewni, że żaden urzędnik telegraficzny nie będzie za to ukarany. Tu mówią bowiem: „ustawa ustawą, a życie życiem." U nas w Galicji pono także to samo mówią.

Nie lepiej ma się rzecz w Grecji z tajemnicami urzędowemi. Wprawdzie nie łatwo przychodzi się dowiedzieć, co istotnie się już wydarzyło; ale jeżeli chodzi o to, co stać się ma w przyszłości, to panowie ministrowie, szczególnie zaś swoich czasów Delyannis, nie szczędzą ud ielania wiadomości pierwszemu lepszemu.

Ateny są miastem najkrzykliwszem, jakie widziałem w życiu mojem. Skoro dwaj Grecy rozmawiają ze sobą, zdaje się, że pobiją się — tak umieją krzyczeć, wrzeszczeć i gestykulować rękami. Co się zaś dzieje, kiedy tłumy ludzi skupią się na ulicy, to przechodzi wszelkie pojęcie. Jeżeli się stanie na szczycie Akropoli, nazwanym przez zmarłą królową Amelją „Belvedere" i spojrzę w dół na miasto, natenczas uderza o ucho wrzawa tysięcy piskliwych głosów, chłopaków roznoszących dzienniki, przekupek, domokrążców, miejskich handlarzy i mimo, że stoi się po nad tym tłumem wrzaskliwym, przecie cię uderza łamanie się wezbranych fal jego głosu o stopę skały.

Życie w Atenach rozpoczyna się natychmiast po wschodzie słońca. O w pół do 6-ej rano są ulice Aten tak przepełnione, jak w innej stolicy o 8-mej. O 5-tej spać już nie można, skoro się mieszka w hotelu, w którym okna sypialni wychodzą na ulicę, albo, co gorsza, na plac ożywiony. Takim placem jest „plac Zgody". Za to wieczorem ustaje ruch wcześniej niż w zachodniej Europie; tylko chłopaki, sprzedający gazetę, biegają wrzeszcząc przez ulice i sprzedają przechodniom dzienniki zasiewające naturalnie same kłamstwa.

Ateny — to miasto stosunkowo bardzo rozległe, gdyż większość mieszkańców posiada własne domy a każdy dom jest zbudowany pośrodku ogrodu, albo też ma ogród przylegający do tylnej fasady. Inni nie posiadający własnego domu, wynajmują zwykle całą kamienicę na własny użytek. Mimo tak wielkich rozmiarów miasta nie trudno jest przecież odnaleść znajomych, tylko nie należy ich szukać w ich domach, które nie mają żadnego numeru tak, jak ulicom brak nazwy.

Można jednak stanowczo liczyć na to, że się ich spotka na ulicy prowadzącej od placu „konstytucji" do placu „zgody". Tam przed niezliczonemi kawiarniami na krzesłach zajmujących część znaczną placu siedzi pół miasta jeźli nie trzy czwarte części. Kogo tam nie znajdziesz, tego już nie szukaj wcale, chyba, że należysz do tych szczęśliwców, którzy mają taki zmysł orjentalny, iż potrafią wynaleźć wśród kilku tysięcy ten dom, którego potrzebują, jakkolwiek żaden dom nie ma numeru, a większa część ulic nazwy.

Kronika.

Lwów, dnia 20 lutego.

Ministerstwo obrony krajowej postanowiło zgodnie z ministerstwem wojny, iż pensjoniści czy to ze służby czynnej czy też z obrony krajowej podpadają obowiązkowi brania udziału w pospolitem ruszeniu w stosunku do ich zdolności do służby i to aż do ukończonego 60 roku życia; że mogą być oni zatem powołani do pospolitego ruszenia bez względu na to, czy wojskowy (urzędniczy) charakter samowolnie złożyli czy też skasowani zostali; — w ostatnim wypadku nie mają oni prawa ubiegać się o nadanie im ponownej szarży.

Wydział krajowy zamianował dr. Ferdynanda Weigla, adwokata krajowego i b. prezydenta m. Krakowa, przewodniczącym Rady administracyjnej szpitala św. Łazarza w Krakowie, w miejsce prof dr. Korczyńskiego, który po kilkuletniem sprawowaniu tego urzędu prosił o uwolnienie go z obowiązków. Dr. Witold Lewicki i Leonard Kieszkowski mianowani zostali adjunktami konceptowymi extra statum, Daniel Starzecki asystentem konceptowym extra statum a Wacław Kwiatkowski aplikantem konceptowym, wreszcie inżynier Felicjan Pintkowski inżynier asystentem w miejsce ś. p. Łuniewskiego.

P. Emil Obertyński urzędnik Wydziału krajowego upadł wczoraj tak nieszczęśliwie na ślizgawce, że złamał sobie nogę.

Z Uniwersytetu. PP. Wiktor Jan Idziński asystent przy zakładzie fizjologicznym w Uniwersytece Jagiellońskim, rodem z Żywca, i Władysław Ignacy Kopaczyński, rodem z Sambora w Galicji, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień D-rów wszech nauk lekarskich.

Stagnacja w naszem mieście jest coraz większa. Realnych interesów nikt nie robi, a biedę ogólną pogarszają jeszcze niesumienni ludzie, którzy na łeb i na szyję robią długi aby nachwytać jak najwięcej pieniędzy przedtem, nim wybuchnie przewidywana wojna. Przeciw tym lekkomyślnym dłużnikom wystąpowaliśmy już parę razy, ale byłoby właściwem, żeby cała prasa urządziła przeciw nim krucjatę. Każdy bowiem rozumie, że w chwilach tak niepewnych, jak te. które teraz przeżywamy, wszelkie osłabienie ekonomicznych sił naszego społeczeństwa jest do pewnego stopnia zbrodnią narodową. W dzisiejszych okolicznościach człowiek sumienny i honorowy nie powinien wcale angażować zaufania innych ludzi. A jakże nazwać tych, którzy sami nic nie pracują, więc majątku społecznego nie pomnażają, a robiąc lekkomyślne długi, osłabiają majątkowe siły innych obywateli? Przeciw tym pasożytom, gorzej niż pasożytom, bo wrogom naszego ekonomicznego bytu, powinno samo społeczeństwo stanowczo wystąpić i ścigać ich na każdym kroku, a tym sposobem nie tylko ten odniesie rezultat, że sparaliżuje ich szkodliwą działalność, ale i ten także, że odjąwszy im możność próżniaczego życia kosztem łatwowierności publicznej, zmusi ich do pracy, a więc do pomnażania materjalnych zasobów całego ogółu.

Wymieniać tych ludzi nie potrzebujemy. Każdy bowiem ich zna we Lwowie, każdy wie, że p. X. lub Y. robi tylko długi i ilekroć wychodzi na miasto, to po to tylko, aby kogoś zarwać. Niektórzy wzięli się już na sposób rozpisywania listów po prowincji, na wpół żebraczych, na wpół kredytowych. Działalność ich cała skierowana jest teraz na to tylko, aby jak najwięcej ściągnąć pieniędzy, przedtem nim kryzys bułgarska dojrzeje do ogólnego konfliktu. A potem? Potem oczywiście dadzą nura i swoim wierzycielom każą pisać do siebie na Berdyczów. Owóż, pomijając to, że postępowanie takie jest samo w sobie niemoralne, ma ono jeszcze i tę złą stronę, że osłabia ekonomiczne siły całego społeczeństwa.

Nekrologja. Marja Marczuk, żona obywatela i właścicielka realności, zmarła we Lwowie, w 65 roku życia.

Karolina Karpińska, żona strażnika Magistratu, zmarła we Lwowie, w 39 roku życia.

Eugenjusz Meglić, maszynista przy kolei Czerniowiecko Jasskiej, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 39.

Rubel papierowy rosyjski spadł w sobotę na 1 zł. 6 centów, a wczoraj już płacono za niego tylko 1 złr. $5\frac{1}{2}$ centów — i kupowano tylko w małych partjach Opowiadano nam, że pewien kupiec z Rosji potrzebował dla uskutecznienia wypłat zmieniać 30.000 rubli i nie znalazł we Lwowie nabywcy na tę kwotę. Telegrafował do Berlina, lecz i ztamtąd nadeszła odmowna odpowiedź. W Berlinie stał rubel w sobotę tylko $171\frac{1}{2}$ marki.

Dyrekcja Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie otrzymała w tych dniach od komitetu Jubileuszowej wystawy wiedeńskiej odezwę z prośbą o nadesłanie na wystawę utworów Grottgera. Dyrekcja stosując się do tego życzenia postanowiła ofiarować Lithuanję, której kartony za kilka dni do Wiednia zostaną odesłane. Cesarz ofiarował na wystawę „Wojnę" Grottgera, która od kilku lat jest prywatną własnością monarchy.

Z kolei Karola Ludwika. W skutek gwałtownego orkanu szalejącego od ubiegłej nocy i powstałych stąd od wielu lat niepamiętnych ogromnych zasp śnieżnych wzdłuż torów kolejowych, wstrzymany został ruch pociągów na linji Lwów-Krasne i Podwołoczyska i na linji Krasne Brody.

Aby utrzymać ruch pociągów na linji Lwów-Kraków użyto wszelkich możliwych środków w celu usunięcia śniegu i dotąd też kursują jeszcze pociągi na tej linji, ruch ten przecież będzie musiał być albo zupełnie zastanowiony, albo też przynajmniej ograniczony na bieg pociągów dziennych, gdyby śnieżyca nie ustała, i w skutek tego jeszcze większe masy śniegu zasypały tory kolejowe.

Niespodzianka. Przed kilku tygodniami doręczono arcyksiężniczce Stefanji metr jasnopopielatego ciężkiego jedwabiu, przesłanego pod jej adresem z Brukseli. Nikt u dworu nie wiedział, jaki z tej materji arcyksiężniczniczka zrobi użytek. Wiedziano tylko, że dostojna pani z niepokojem wyczekiwała tej przesyłki i że z radością powitała jej przybycie. Arcyksiężniczka ukryła sztukę jedwabiu w swym pokoju.

W dniu 11 b. m. odbył się w Brukseli wielki bal dworski. Królowa Henryka przywdziała już jasnopopielatą, w koronki ozdobną, suknię balową. Na stoliku leżał wachlarz i rękawiczki dostojnej Pani. Królowa wdziała rękawiczki i niedbale wzięła wachlarz do ręki i udała się do sali balowej. Po chwili królowa rozwinęła wachlarz, by się nieco ochłodzić gdy wtem okrzyk radości rozległ się w jej najbliższem otoczeniu. Wachlarz koloru tualety królowej ozdobiony był prześliczną różą burbońską, a z pośród jej liści wyglądała twarzyczka wnuczki królowej malutkiej arcyksiężniczki Elżbiety. Uradowana królowa przywołała natychmiast króla i rzekła: „Patrz, jaką miłą niespodziankę zawdzięczam mej córce!" Najd. arcyksiężniczka Stefanja sporządziła z jedwabiu wachlarz, wymalowała na nim twarzyczkę swej córki i posłała podarunek ten do Brukseli, gdzie niespodzianka udała się tak szczęśliwie.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów, przy placu Kapitulnym l. 2 od dnia 11 do 18 bm.:

Wny p. Tytus Kielanowski z Kozłowa 10 zł.

Rozdano od 11 do 18 bm 2184 porcyj zupy i 2184 porcyj chleba.

Upadłości. Firma Scheindl Grau w Mielcu zgłosiła upadłość.

Ze Stryja nam piszą: — Znowu w społeczeństwie naszem mniej o jednę osobę, która była w całem tego słowa znaczeniu uosobieniem cnót kobiecych, miłości Ojczyzny i oddania się zupełnego cierpiącej ludzkości! Dnia 15 lutego opuściła ziemię Wanda z Siemuszowy Pietruska urodzona w roku 1806 w majątku rodzinnym Ruda, w powiecie stryjskim. Chociaż sędziwy wiek oddawna zapowiadał, że lada chwila oczekuje tę anielską postać wypoczynek wieczny i nagroda jaką Bóg zacnym i świętobliwym duszom naznaczył w tamtem życiu, to jednakże opuściła nas niespodzianie, unosząc ze sobą to, czem społeczeństwo szczycić się każde powinno! Cicha a dobrocią rozbrzmiewająca na całą okolicę, skromna a wiedzą i naukami przewyższająca swe otoczenie, godząca zwaśnionych, litująca się i hojnością darząca nędzę i ubóstwo, zapominająca o sobie do wyparcia się wszystkich przyjemności, była obrazem na który z czcią każdy spoglądać musiał! Dziś zasnęła w Bogu i okolica straciła jedyny wzór matrony polskiej i obywatelki kraju! Tem nam smutniej, że nie ma nikogo ktoby ją zastąpił i w przyszłości nie prędko zastąpi! Takich kobiet coraz mniej, co tem większy żal za nią wywołuje. Żegnamy ją serdecznem: „Niech Ci ziemia, którą kochałaś tak szczerze, na wieczne czasy lekką będzie!"

Polska i Leon XIII. Pod powyższym tytułem zamieszcza *Moniteur de Rome* artykuł, w którym powiada:

„Wielokrotnie dzienniki liberalne rzymskie wysilały się przed tem, jakoby Polska znajdowała się w opozycji do Leona XIII i Watykanu. Jubileusz papieski zadał kłam tej legendzie, jak wielu innym. Korespondent rzymski *Mondé*, donosi, że katolicy polscy starali się nadać obchodom jubileuszu papieskiego jak największą świetność. Adresy płyną jeden po drugich. zacząwszy od pięknego adresu Sejmu galicyjskiego, jedynej części Polski, która posiada wolność wynurzenia jawnie swych uczuć katolickich. Prasa polska daje ustawiczne dowody swego przywiązania do Stolicy św. Od poważnych przeglądów zacząwszy, do drobnych popularnych dzienników dla ludu — wszystkie pisma polskie pod datą 1 stycznia 1888 poświęcone zostały wyrazom hołdu, jakie płynęły w tym dniu pamiętnym ze wszystkich części świata ku Stolicy Piotrowej. W tym harmonijnym koncercie zgodnych głosów odznaczał się znakomity artykuł o Leonie XIII hr. Stanisława Tarnowskiego w *Przeglądzie polskim*, wychodzącym w Krakowie"

Tyle słów urzędowego organu Stolicy Apostolskiej. Wspomniany artykuł hr. St. Tarnowskiego o Leonie XIII znany jest naszym czytelnikom, bośmy za upoważnieniem autora przedrukowali go w naszym fejletonie i przed paru dniami skończyli jego druk. Artykuł ten, prawdziwie natchnionego pióra, pojawi się niebawem w osobnej odbitce, a dochód z jej sprzedaży przeznacza szanowny autor na Internat OO. Zmartwychwstańców we Lwowie. A ponieważ przy-

puszczamy, że nie jeden z naszych czytelników zechce posiadać tę piękną pracę w formie książki, przeto skoro się tylko pokaże odbitka, doniesiemy o tem i o jej cenie naszym czytelnikom.

Deputacja kaługskiego pułku rosyjskiej piechoty w Berlinie. W r 1818 został cesarz Wilhelm mianowany szefem kaługskiego pułku piechoty i za kilka dni przypada 70 letnia rocznica dowództwa cesarza Niemiec nad tym pułkiem. Kaługski pułk wysłał do Berlina osobną deputację złożoną z pułkownika, kapelana, porucznika i sierżanta celem złożenia cesarzowi Wilhelmowi gratulacyj. Deputacja ta przybyła już do Berlina i za kilka dni przyjmie ją cesarz Wilhelm na osobnej audjencji.

Arcyksiążę Rajner przybył onegdaj do Kołomyji na inspekcję obrony krajowej.

Z Krakowa piszą do *Dz. Pol.* W skutek zastoju we wszystkich gałęziach handlu, wiele tutejszych firm kupieckich, zostało zagrożonych. Jeden z pierwszorzędnych handlów delikatesów w rynku, ma zostać zwinięty; kupcy drobniejsi, przedewszystkiem izraelici, w rozpaczliwem są położeniu i prawie nie ma dnia, aby który z nich nie był zmuszony niezwinąć swojego interesu.

Z Izby sądowej. W ubiegłym tygodniu rozpoczął się we Lwowie przed sądem przysięgłych proces o sprzeniewierzenie. Jako oskarzeni stanęli Józef Smyk. zastępca burmistrza w Gródku pod Lwowem, i Karol Domiczek, urzędnik policyjny tamże. — Fakt jest następujący:

Rada gminna m. Gródka wybrała do załatwienia spraw kwaterunkowych z powodu ćwiczeń wojskowych zarządzonych w d. 12. 13. i 14. września 1887 r. w okolicy Gródka, trzech delegatow, a to: J. Smyka, K. Domiczka, jako kwatermistrza i Platona Zawałkiewicza. Do zakresu działania tej komisji należało dostarczanie podwód dla wojska. Kapitan p. Hanke kwatermistrz arcyksięcia Albrechta udał się do Domiczka, aby mu dostarczył 25 podwód pod rzeczy tudzież dla służby arcyksięcia Albrechta, a to w celu przewiezienia jej z Bekowej Wiszni do Uherzec i do Gródka. P. Hanke ofiarował za każdą furę po 5 zł. dziennego wynagrodzenia i wypłacił kwotę 375 zł. zaraz po powrocie fur, dnia 15. września 1886, do rąk Domiczka. Ale według zeznań włościan, którzy przewozili pakunki i służbę otrzymali oni za podwody przez trzy dni dostarczane, zamiast po 15 zł. tylko po 10 zł., reszta zaś z sumy 375 zł., tj. kwota 125 zł., została w rękach Domiczka i Smyka. Poszkodowani włościanie upominali się o całą należytość, ale jej nie otrzymali. Kilku z nich wniosło tedy skargę do Namiestnictwa i dopiero wówczas wypłacił Domiczek czterem włościanom, dodatkowo po 5 zł., reszcie zaś wypłacił dodatkowo po 5 zł. dopiero d. 25. marca r. z. tj. wówczas, kiedy wnieśli skargę do prokuratorji państwa.

Po dwudniowej rozprawie sędziowie wydali werdykt uwalniający obu oskarzonych.

Szczególny wypadek. Dnia 11 b. m. odebrał naczelnik stacji w Haliczu bezimienny list z kwotą 42 zł. od dziennego zarobnika wysłany pocztą ze Lwowa, w którym to liście donosi ten zarobnik że jadąc koleją w roku 1872 czy 1873, czy może nawet 1874 ze Lwowa do Mołdawy, jechał w tym samym oddziale z pewnym izraelitą, któremu prawdopodobnie wypadł pugilares zawierający kwotę 40 zł. w. a. i kilka papierów zapisanych hebrajskiem pismem.

Izraelita ten wysiadł w Haliczu, a gdy pociąg do Jezupola przybył, konduktorowie na podstawie nadeszłego telegramu, poszukiwali owego pugilaresu, jednak go nie znaleźli, gdyż żaden z podróżnych będących w tym oddziale, do znalezienia tego pugilaresu się nie przyznawał.

Po przybyciu pociągu do Suczawy, gdyż podróżni celem dalszej jazdy do innych wagonów przesiadać muszą, spostrzegł ów robotnik zabierając swój tłumak, iż poszukiwany pugilares pod takowym się znajduje, dokąd prawdopodobnie się zsunął.

Po namyśleniu się, co dalej uczynić, postanowił ze względu iż konduktorowie przy tym pociągu zmienili się już dwukrotnie, a to w Stanisławowie i Czerniowcach, zabrać ów pugilares ze sobą i po wyszukaniu sobie jakiej roboty na Mołdawji właścicielowi pocztą odesłać. Brak roboty na Mołdawji zmusił jednak owego robotnika do użycia tych pieniędzy z postanowieniem, że jak wróci do Lwowa i przyjdzie do pieniędzy, to je właścicielowi owego pugilaresu odeszle, co też obecnie uczynił, nadmieniając, że papiery znachodzące się w wspomnianym pugilaresie utracił, i prosi, aby naczelnik stacji odszukał tego izraelitę, i doręczył mu owe 40 zł., a za przywłaszczony pugilares nadto 2 zł. w. a., zaś w razie gdyby ów izraelita już nie żył, oddał te pieniądze jego familji, a na wypadek gdy się nikt po nie nie zgłosi, powyższą kwotę wręczył rabinowi celem rozdzielenia między ubogich.

Z Kołomyi donoszą, iż w dniu 12 bm. odbył się w sali kasyna tamecznego staraniem Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki wierzorek kostjumowy, kostjumów było nie wiele, ale zato odznaczały się wszystkie gustem i elegancją. Kilka kostjumów polskich, cyganka-wróżka, wieśniaczka z okolic Krakowa, Afrykanka, Turczynka, kotka, róża, Włoszek kilka, ogrodniczek, krakus, marynarz, torreador i Francuz z czasów Ludwika XIV — oto i wszystkie. Niekostjumowanych było znacznie więcej. Sale kasyna były przepełnione. W pierwszym kadrylu wzięło udział 80 par, około 6 g. rano zakończono tańcy. Wieczorek udał się świetnie a zasługa w tem dyrektora p. Rybczyńskiego i artysty znego kierownika p. Wrońskiego. — Dochód czysty z tej zabawy wynosi 300 zł. Jest to dowodem sympatji ogólnej dla kołomyjskiej szkoły muzycznej

Z Petersburga donoszą, iż ambasador austro-węgierski hr. Wolkenstein, sprzedał skutkiem ukazu o cudzoziemcach, dobra swoje w gubernji Siedleckiej położone. Nabywcą jest pewien Rosjanin fabrykant, cygar, Bogolanow. Nabył on je za $1\frac{1}{2}$ miljona rubli.

Pożar. W Psarach, własności hr. Wilmy Rayowej zgorzał pałac do szczętu. Akcja ratunkowa ograniczyć się tylko musiała w obec nieopisanej siły, z którą się srożył ogień, do zabezpieczenia sąsiednich budynków od zniszczenia. — Pałac ten zbudowany był przed paru laty przez prof. Zacharjewicza kosztem 100 000 zł.

Z Tłumacza nam piszą, że w okolicy tego miasta został w listopadzie z. r. sparaliżowany pewien weteran z 1831 roku, były oficer wojsk polskich, starzec 77 letni A zacny ten staruszek, zasłużony krajowi, nigdy nie był ciężarem dla nikogo. Pracował do ostatnich chwil, aż wreszcie tak ciężki cios uderzył w niego. Dzisiaj w tym domu straszna zapanowała nędza, wszystkie oszczędności poszły na lekarza i aptekę, a tu nadeszła jeszcze sroga zima. Temi dniami podobno już nawet brakło opału w mieszkaniu byłego oficera wojsk polskich. Proszą nas tedy osoby życzliwe z Tłumacza, abyśmy się odezwali do serc litościwych i zawezwali je, żeby raczyły ofiary swe w gotówce lub w zbożu nadsyłać do p. Stanisława Bachmanna, c. k. adjunkta sądowego w Tłumaczu, który z całą gorliwością zajął się tem biednem staruszkiem i zbiera tam składki dla niego.

Spis składek na klęską gradową dotknięte Pużniki Szlacheckie. Do dnia 20 stycznia r. b. zebrano 133 zł., 50 hektolitrów zboża i 100 korcy kartofli, potem P. T. złożyli Tymoleon Mochnacki 5 zł., R. S. z B. 10 zł., JEks. Włodzimierz hr. Russocki 10 zł, Władysław Wiktor Czajkowski 8 zł., Antoni Wolniewicz 1 zł., ks. Infułat Jurkowski 10 zł, ks. kanonik Kaliniewicz 10 zł., ks. Andrzejowski 2 zł., Artur hr. Russocki 2 zł., Walerjan Czajkowski 10 zł., Państwo Chorostków 20 zł., N. N. 10 zł., Włodzimierz Gniewosz 10 zł, JEks. p. Minister br. Ziemiałkowski 10 zł., N. 1 zł., Władysław Bogucki 10 zł., Stanisław Cieński 5 zł., za pośrednictwem Rady powiatowej buczackiej P. T. złożyli: Marjan br. Błażowski 5 zł., Jan Gołębski 2 zł., Władysław hr. Wolański 10 zł., Albin Słonecki 10 zł., 15 korcy zboża i 10 korcy kartofli. Razem zebrano do dnia dzisiejszego 294 zł., 16 korcy i 50 hektolitrów zboża oraz 115 korcy kartofli.

Komitet niesienia pomocy klęską gradową dotkniętym Pużnikom dziękuje serdecznie P. T. łaskawym dawcom za powyższe datki i wyraża swe najszczersze „Bóg zapłać“. Ale nędza i bieda w Pużnikach wielka, suma zaś dotychczasowych składek bardzo nie wystarczająca, to też odwołując się do naszej poprzedniej odezwy w *Przeglądzie* zamieszczonej prosimy innych P. T. miłosiernych o pomoc dla nieszczęśliwych. Łaskawe datki osobiście wręczone lub pocztą franco przysłane przyjmuje niżej podpisany przewodniczący komitetu oraz Wny i Wiel. ks. prob. Fidelis Paszkowski w Baryszu p. w. m. W swym czasie ogłoszony znowu zostanie spis składek oraz w końcu sprawozdanie z czynności komitetu.

Purchowa d. 15 lutego 1888.

p. Potok-Złoty.

Artur Zaremba Cielecki.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Sokołówce, Jana Nebelskiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły

Zima nie przestaje nas obdarzać co chwila niespodziankami W sobotę wieczorem powstała silna zamieć śnieżna i w kilka godzin śnieg zasypał wszystkie chodniki i przejścia. Zawieja trwała noc całą i dopiero wczoraj nad ranem śnieżyca ustała. Wczoraj wieczorem był lekki przymrozek, a dzisiaj nad ranem poczęły znowu śniegi tajać. Niewiadomo co nam jutro przyniesie.

Prezes „Lutni“ p. Romuald Makarewicz podaje do wiadomości, że podczas kilkotygodniowego urlopu zdał urzędowanie w ręce prof. Włodzimierza Szuchiewicza, wiceprezesa.

Strony interesowane w sprawach „Lutni“ mają się odnosić do wymienionego pana.

W Rohatynie, z okazji jubileuszu papieskiego, dnia 4 marca zostanie odprawione solenne nabożeństwo w cerkwi miejscowej, na które zaproszony został ks. metropolita, kilku kanoników greckiej kapituły lwowskiej i chór alumnów. Według programu ks. metropolita przybędzie dnia 3 marca do Bursztyna, skąd po obiedzie u ks. kan. Winnickiego wyruszy do Rohatyna. Wieczorem dnia 4 marca odbędzie się koncert i wieczorek z tańcami.

Z Żytomierza nam piszą:

Pewien rabin z małego miasteczka na Wołyniu, pełniący zarazem obowiązki urzędnika stanu cywilnego, wykoncypował taką dowcipną kombinację w celu uwalniania młodych ludzi od wojska.

Skoro w miasteczku umarł żyd figurujący na liście popisowych, rabin do aktu zejścia wpisywał nazwisko żyjącego młodzieńca, mającego odbywać powinność wojskową.

Na mocy takiego aktu popisowy wykreślony zostawał z listy konskrypcyjnej jako zmarły. — Naturalnie, że kombinacja taka przynosiła rabinowi ładne dochody i byłaby się sztuka udawała bardzo długo, gdyby nie statystyka.

Nie przypuszczał zapewne rabin, żeby na Wołyniu ktoś się tą sztuką zajmował i żeby zestawiając cyfry, zwrócono uwagę na wyjątkowy procent śmiertelności wśród młodzieży żydowskiej w miasteczku. — Owocem tego spostrzeżenia było śledztwo, które prawdę wykryło. Rabin i paru żydków „umarłych“ z obawy odpowiedzialności uciekli — jak krążą pogłoski — do Ameryki.

Kiedy wspomniałem o statystyce, zanotuję kilka szczegółów, opracowanych przez komitet statystyczny.

Ogół mieszkańców Wołynia wynosi 2,221.644 ludności płci obojej.

W tej liczbie: prawosławnych 1,622.244, roskolników 5753, katolików 179.446, protestantów 94.964, husytów 14.690, baptystów i innych 4237, żydów 300.761, karaitów 101 i mahometan 448.

Najliczniejszą klasę mieszkańców stanowią włościanie, a następnie: szlachty jest 30.500, kolonistów Niemców 59.555, Czechów 14.690 i cudzoziemców 22.299.

Zakładów naukowych, których przeważną liczbę stanowią szkółki wiejskie, jest 1718.

Liczba uczącej się młodzieży dochodzi 55.418, a w tem dzieci kolonistów i Czechów w ich własnych zakładach 14.500.

Fabryk w gubernji jest 1229, które zatrudniają 12.139 robotników.

Księgarń we wszystkich miastach Wołynia jest 20, a z tych 16 w ręku żydów.

Drukarń i litografij 11, z których 8 stanowi własność żydów.

Zakładów fotograficznych jest 25.

Liczba lekarzy w całej gubernji wynosi 95, ale z tej w samym Żytomierzu jest 22.

Aptek 86.

Wypadków pożaru w ciągu roku było 1094, które spowodowały strat 1,687.772 rubli. Większą połowę pogorzeli wywołała nieostrożność. Ale jaka? palenie papierosów. Zaprawdę, doszło u nas do tego, że dzieci włościan 4 do 5 lat mające zaczynają palić papierosy i puszczają wsie z dymem.

Z tych też powodów i premje asekuracyjne są u nas tak wysokie, że stanowią ciężkie brzemię w bilansie gospodarstw wiejskich. A zresztą i to od ruiny nie broni, ile że wraz z budynkami pali się zboże, inwentarz i całe mienie nieasekurowane.

Skoro w folwarku jest większy rygor i służbie dworskiej zabrania się palić zewnątrz mieszkań, chłopaki rzucają służbę przed terminem ugodowym, a ojcowie ich zapytani o powód odpowiadają „Wszystko byłoby dobrze, bo zapłacono i nakarmiono, ale palić niewolno.“

„Bój się Boga, człowiecze!“ zaczynasz argumentować i przedstawiać.

„Nic nie poradzisz“ odpowiada chłop, skrobiąc się w czuprynę, „bo wszyscy palą.“

To też rzeczywiście palą ale... domy, zabudowania, dobytek i wsie całe.

Dowcip Korespondent nasz petersburski pisze: — „W kilka dni po ogłoszeniu traktatu austro-niemieckiego z 1879 roku wymawiano o tym traktacie w kółku dygnitarzy dworskich, mężów stanu i dyplomatów, po obiedzie u jednego z wielkich „tuzów“ petersburskich. Zdania były rozmaite, ale największe wrażenie wywarł dowcip wypowiedziany przez jednego z dworskich dygnitarzy. „*Il y a maitenant* — rzekł on — *trois genres de traités*: — *traité offensif*, *traité défensif et traité offensant*„ (Są teraz zatem trzy rodzaje traktatów: traktat odporny, traktat zaczepny i traktat obrażający.) I zdaje się że na rosyjskim dworze tak się powszechnie zapatrują na traktat austro-niemiecki, jako na obrazę wyrządzoną Rosji.

Teatr. Dziś: „Nanon“, operetka w 3 aktach F. Zella. Muzyka Ryszarda Genéego.

Literatura i Sztuka.

* **Nowe książki.** Ruchliwa i przedsiębiorcza firma księgarska pp. J. K. Żupańskiego i K. J. Neumanna w Krakowie, wydała w ostatnich czasach cały szereg rozmaitych nowości. Dawniej, kiedy jeszcze książki czytano i kupowano, nie było w tem nic osobliwego. Mniej więcej każdy księgarz, nawet tacy, ktorzy w małych siedzieli miastach, czuł się w obowiązku wydać co roku choćby parę dzieł i niemi wzbogacić bibljografję ojczystą. Ale dzisiaj, gdy dziennik zabił książkę, a miejsce pisarzy zajęli publicyści, dzisiaj, gdy mało kto książki czyta, a jeszcze mniej je kupuje, wydać nowe dzieło, to jest już nie interes, ani nawet obowiązek, ale pewnego rodzaju poświęcenie. A każde poświęcenie zasługuje na uznanie. To też niech tylko kilka słów będzie jego wyrazem dla młodej, a tak pracowitej firmy księgarskiej.

Podnieść jeszcze musimy, że wszystkie jej wydawnictwa są bardzo staranne, druk dobry, papier ładny, pewna nawet elegancja jest zachowana w szacie zewnętrznej, a cena bardzo niska.

W rzędzie ostatnich wydawnictw wspomnianej firmy zapisać musimy:

1) *Pisma Karola Szajnochy*, tom I — *Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka*. Książka w dużej oktawie stronic 484 — cena 2 zł.

2) *Pamiętniki hr. Stanisława Wodzickiego*, prezydenta Rzeczypospolitej krakowskiej, duża oktawa, str 432.

3) Stanisława br Tarnowskiego — *Z wakacyj* (Kijów, Moskwa, Wilno, Prusy Królewskie), dwa tomy w średniej ósemce, tom I ma 476 stronic, a tom II ma 318 stronic. Oba prześlicznym językiem, pełnym plastyki i poezji opisują wrażenia doznane w podróży odbytej przez autora przed laty trzynastu. Czysty dochód z rozsprzedaży tego dzieła jest przeznaczony przez autora na Internat OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.

4) *Sylwetki i szkice literackie* Marjana G a w a l e w i c z a, średnia ósemka, str. 280.

5) *Błędne koło*, powieść przez H a j o t ę, średnia ósemka, 457 stronnic.

6) *Pisma prozą* Kajetana K o ź m i a n a, z przedmową Stanisława Koźmiana. Książka nadzwyczaj zajmująca, a z przeczytania jej odniósłby wielki pożytek każdy z naszych politycznych mężów.

7) *Nowelle* A. J. S ę k a. Jest to dziesięć nowelek, większa ich część z życia ludu.

8) *Zawsze oni*, obrazy historyczne i obyczajowe z czasów Kościuszki i Legjonów — Dzieło pośmiertne Kajetana Suffczyńskiego (Bodzantowicza). Dwa duże tomy, pierwszy stronic 309, drugi stronic 406, cena obu 2 zł. 40 ct.

O niektórych z wyliczonych powyżej książek podamy obszerne sprawozdanie.

* **Z teatru.** (*„Ojciec Konstantyn“ komedja w 3 aktach pp. L. Halevy i Cremieux*).

Na scenie naszej przedstawiono w ubiegły piątek przeróbkę z powieści Halevy'ego „L'abbé Constantin“. Powieść znakomitego pisarza otworzyła mu, czego liczne jego farsy i operetkowe libretta nie zdołały, wstęp do podwojów, w których bytują nieśmiertelni, zaś przeróbka dramatyczna cieszy się od jesieni r. z. stałem powodzeniem w teatrze Gymnase w Paryżu. Skoro nowość ta pojawiła się w stolicy nadsekwańskiej, nasz korespondent podał obszerną o niej recenzję; to uwalnia nas poniekąd od szerszego rozwodzenia się nad treścią samej rzeczy. Przypomniemy więc tylko, że autor przenosi nas w zaciszną ustroń probostwa na prowincji, w świat sielankowy, jakby zaczarowany błogiem tchnieniem cnót miejscowego proboszcza, którego dobroć, łagodność, pobożność i miłosierdzie wywierają na całą okolicę, na wszystkie sfery społeczeństwa jak najzbawienniejsze wpływy. Treścią opowiadania, a więc i rzeczy scenicznej, wybornie na deski teatralne przeniesionej, jest wypadek, jeden z mnóstwa, w którym pośrednictwo zacnego proboszcza sprowadziło załatwienie w duchu spokoju, zgody i miłości.

Zdarza się, że miejscowa lokatorka parafji, pani wielka a bogobojna, umiera. Dobra jej nabywa na licytacji adwokat paryski dla jakiejś Amerykanki, pani Scott. Sąsiedzi z okolicy, którzy do spółki część dóbr zakupić chcieli, zebrani u proboszcza, są mocno tym wypadkiem licytacji zalterowani, nawet zirytowani na tajemniczą Amerykankę. Niebawem z ogólnej pogadanki okazuje się, że ją ten i ów zna nieco. Ma to być według ich informacyj jakaś sierota, która w Ameryce żebrała, potem przez jakiegoś miljonera poślubioną została, ma należeć do kościoła anglikańskiego etc. Wszystko to mocno frasuje poczciwego proboszcza, najbardziej dla tego, że już dla ubogich, tak hojnie przez zmarłą dziedziczkę wspieranych, nowa pani nic czynić nie będzie. Tymczasem przybywa na probostwo pani Scott, wraz z siostrą swoją młodszą, Bettiną. Przyjeżdżają przypadkowo, podczas objazdu nowych posiadłości. W ciągu akcji na scenie dowiadujemy się, że pani Scott jest córką zacnej rodziny francuskiej, katolicką, że jej ojciec stracił na przedsiębiorstwach w Ameryce znaczną część majątku, że kosztowny proces o dział słusznie należny jej wygrała dzięki tylko szlachetnej pomocy amerykańskiego adwokata dra Scotta, któremu w zamian ofiarował swą rękę. Przy tak zmienionych dekoracjach nowy duch wstępuje w proboszcza i w całe jego otoczenie, do którego należą pani de Lavardens, właścicielka dóbr sąsiednich, jej syn Paweł, i Jan Raynaud wychowanek proboszcza. Proboszcz spokojny o los ubogich, rozpływa się w szczęściu, a pani de Lavardens spekuluje już na małżeństwo Pawła z Bettiną, dziedziczką miljonów. Równocześnie podobała się piękna Amerykanka i Janowi Raynaud, ten jednak młodzieniec ubogi tai się z tą miłością w szlachetnej dumie ażeby nie narazić się na upokorzenie. Serca obu jednak zrozumiały się jednak...

Na balu w nowo nabytym zamku przychodzi do scen między Janem a Pawłem, który pod chocony trunkiem zbyt się daleko w wynurzeniach swoich posunął. Spór ten rzeczą proboszcze ponurą obaj sprawą wojskową. Proboszcz chce zapobiedz pojedynkowi. W zapale tanu swojem, zamiast zataić rzecz przed Bettiną wyjawia, że się na pojedynek zanosi. Bettina sercem przeczuwa, że to o nią poszło. Niepokojąc się o los Jana, wybiega z zamku wśród największej ulewy, aby się przekonać czy żyje. — Ten wypadek wyjaśnia siostrze (pani Scott) postępowanie Bettiny, niechętnej na propozycje poślubienia Pawła. Miłość siostrzana zwycięża nad spekulacją mającą kową. Paweł zbudowany szlachetnem duszy Jana i uskorzony, uczuwa się niegodnym Bettiny, odstępuje od pojedynku i — choć może z bólem serca — uznaje, że ona nie obchodzi go wcale. Tak więc układają się rzeczy jak najlepiej. Tylko Jan ma jeszcze skrupuły. Nie chce, ażeby powiedziano, że poślubił pannę dla jej majątku. Nie wypowiada tego otwarcie, zasłaniając się obowiązkami żołnierza, które nie pozwalają mu porzucić szeregów. Ostatecznie jednak miłość pokonywa wszelkie zapory i po wzruszającej scenie, w której Paweł prosi panią Scott o rękę Bettiny dla Jana ku wielkiemu rozczarowaniu pani Lavardens a radości proboszcza, sprawa dobiega do końca i zasłona spada.

Utwór ten Halévyego ma w swej powieściowej formie nieocenione zalety stylu dziwnie prostego a szlachetnego i ujmującego. Autor przeróbki scenicznej (p. Cremieux) z powodzeniem oddał ducha utworu, a scenizując go nader zręcznie nie zaniedbał niczego, aby świetnie uchwycony charakter zacnego proboszcza w tem świetle przedstawić, w jakiem wymalował go autor uroczej sielanki. Niestety w przekładzie na nasz język spotkaliśmy się z pewnemi brakami, a jeszcze większe okazały się w samemże przedstawieniu. P. Zboiński, przedstawiciel roli głównej, „Ojca Konstantyna“, z przedziwną miarą artystyczną oddał postać robiącą najzupełniejsze złudzenie prawdziwej. Panią de Lavardens była p. Aszpergerowa, jak zawsze sumienną w wykonaniu roli, a Pawła grał p. Woleński, może nieco za chłodno, ale zawsze interesująco P. Kasprowicz pojął Pawła za nadto powierzchownie. Jest to młodzieniec płochy zrazu, ale po scenie pojedynku należy mu być głębszym, w trzecim akcie odbywa on ciężką walkę wewnętrzną, którą artysta winien zamarkować. Również p Żelazowska nie stworzyła z pani Scott postaci zajmującej podchwyceniem głębszych rysów psychologicznych. Postać ta naszem zdaniem wyszłaby lepiej z rąk pani Stachowiczowej. Piękny akt trzeci, polegający na scenach najszczerszej liryczności, chybił efektu z powodu nieodpowiedniej gry panny Pyszniakówny, jako Bettiny. P. Gostyńska i p. Dębicki tworzyli wyborną charakterystyczną parę staruszków domowników. — Niewłaściwa więc obsada i niejednolita gra artystów przyczyniły się do tego, że słynny utwór Halevy'ego wyszedł bardzo blado w świetle kinkietów naszej sceny.

Z pośród licznych usterek tłumaczenia niektóre są wprost rażące. Ażeby tylko jedną charakterystyczną podnieść, wspomniemy, że pani Scott ofiarując proboszczowi pokaźną sumę dla ubogich, sumę przechodzącą najśmielsze jego marzenia, powiada: „Ależ proboszczu: w tem są procenta od procentów za czas, kiedy nic nie dawałam“ Tymczasem tłumacz przełożył rzecz dosłownie i tym sposobem pani Scott na scenie lwowskiej mówi: „Ależ proboszczu to są skompikowane interesa.“ Słuchacz nie znający języka francuskiego, w żaden sposób zrozumieć nie zdoła, co to są za skomplikowane interesa i co pani Scot właściwie myśli.

Widać, że do godnego przedstawienia znakomitej rzeczy Halevy'ego potrzeba było tak u tłomacza jak i u artystów i szczęśliwszej ręki i prawdziwego przejęcia się artystycznego. Brak tych warunków był powodem, że „Ojciec Konstantyn“ nie spotkał się u nas z tem powodzeniem, do jakiego na każdej scenie niewątpliwie ma prawo

R. P.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18. lutego.

(*Z.*) Rosyjski minister skarbu nie ma stanowczo szczęścia ze swojemi planami walutowemi; bo zamiast — jak to było jego celem — przez ostatni swój projekt poprawić kurs waluty rosyjskiej, wywołał tymczasem jeszcze silniejszy ruch zniżkowy, gdyż giełdy z niejasnych myśli, które rząd carski zdradził przy tej sposobności, przyszły do bardzo niekorzystnych konkluzyj o rosyjskiej gospodarce finansowej. Banknoty rosyjskie spadły dziś znowu w Berlinie tak nisko, że tu zaczynało się już utwierdzać przekonanie, jakoby bezpośrednia sprzedaż ze strony rządu rosyjskiego była tego powodem. Ten spadek papierów rosyjskich był dziś także jedynym czynnikiem, który wywierał pewien wpływ na tendencją, bo z jednej strony z San Remo nie nadeszły żadne wiadomości, z drugiej zaś silne propagowanie renty włoskiej przez Berlin nie animuje zbytnio nikogo, gdyż każdy wie, jaki jest cel tego postępowania. Wszelako ten brak pobudek nie powiększył wcale panującej ciszy, która prawie niezdolna już jest do dalszego powiększenia się; w każdym jednak razie stagnacja staje się coraz nieznośniejsza i gdyby nie zwykłe sobotnie obroty, nie byłoby dziś przyszło do żadnych transakcji. Jedynym charakterystycznym momentem targu dzisiejszego, tem ważniejszym, że w tym kierunku wszystkie giełdy ze sobą się zgadzały, jest dobry stan rent, które też naturalnie zyskały pewne awanse. W innych działach słabe zaszły zmiany; między walutami na uwagę zasługuje wspomniany już wyżej spadek rubla.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·30, węgierskie —·—, anglobanki 99·—, uniony 188·75, bank vereiny 81·75, laenderbanki 204·50, ludwiki —·—, czerniowieckie 208·—, renta wspólna 77 85, srebrna 79 50, złota austrjacka 100 26, papierowa 5% 92 75, złota węgierska 96·65, papierowa 5% 83 15 rubel $1·06\frac{1}{2}$.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 20 lutego (pryw) *) Na mityngu Fenian i „Niezwyciężonych“ w Nowym Jorku wszyscy mówcy zalecali używanie w Irlandji dynamitu, noża, żagwi i innych „skutecznych“ środków. Przewodniczący Frank Byrne zalecał zniszczenie doków w Liwerpoolu

Wiedeń 20 lutego (pryw.) *) Jest rzeczą niezawodną że między Niemcami, Austrją, Włochami i Rumunią odbyła się w tych dniach wymiana zdań co do pewnych ewentualności i co do ruchu wojsk w razie wojny. Pod tym ostatnim względem nie zawarto żadnej umowy, lecz stwierdzono zupełną zgodność zapatrywań, z czego w danym razie wynikłaby niewątpliwie zgodność akcji. — Jest to także rezultat podróży ministra Stourdzy, a ów rezultat zadowolnił zupełnie sfery rumuńskie

Konstantynopol 20 lutego (pryw.) *) Półurzędowy *Tarik* pisze: „Jest rzeczą konieczną, żeby ks. Ferdynand utrzymał się w Sofji, gdyż inaczej wybuchłyby znowu niepokoje i nastałaby anarchja.“

Berlin 20 lutego (pryw) *) Z kredytu stu miljonów przeznaczonych na koleje żelazne, jest sześć na linje wzdłuż granicy wschodniej.

Rząd układa się z Augiją o obniżenie opłat telegraficznych. Zapewne będzie taksa zasadnicza opuszczoną.

Sofja 20 lutego (pryw.) *) Dzienniki opozycyjne, korzystając ze zniesienia cenzury, podnoszą znowu hasła miłe Rosji. *Napred* pisze: „Musimy znowu Cankowa odszukać; to jest jedyny mąż, który zdoła pogodzić nas z Rosją“

Porta, która zabroniła wstępu do Turcji wszystkim dziennikom bułgarskim, dozwoliła teraz na obieg urzędowego *Državen Vestnika*.

Nowa administracja całej Bułgarji wchodzi w tych dniach w życie. Będzie 18 departamentów podzielonych na 124 powiatów. — W kalendarzu oznaczono jako święto 14 sierpnia, tj. dzień zaprzysiężenia konstytucji przez ks. Ferdynanda

Berlin 20 lutego. Biuletyn poranny z San Remo: Rana księcia następcy wśrod najlepszych objawów coraz bardziej się zmniejsza. Gorączka wcale nie występuje. Kaszel taki sam jak wczoraj. Trochę więcej flegmy. Apetyt się wzmaga.

San Remo 20 lutego. Doniesienie *Ajencji Stefaniego*. Książę następca tronu spał źle ubiegłej nocy. Ogólny stan zdrowia mało jest zadowalniający.

Petersburg 20 lutego. *Journal de St. Pétersbourg* oświadcza, iż nie bierze na siebie najmniejszej odpowiedzialności za prawdziwość rozmaitych twierdzeń tyczących się układów w kwestji bułgarskiej, że z drugiej strony wcale nie zamyśla obniżać pomyślnego wrażenia, jakie te twierdzenia wywarły.

Bukareszt 20 lutego. Posiedzenia izb zostały otwarte. Orędzie królewskie wyraża głębokie przekonanie w utrzymanie pokoju, zaznacza jednak z naciskiem potrzebę wzmocnienia potęgi wewnętrznej wobec trudnych stosunków, jakie obecnie w Europie panują.

Massawa 20 lutego. Wiadomość o klęsce Abissyńczyków potwierdzają derwisze. Sudańczycy napadli na Dembea Gudar. Włosi obsadzili Oilet.

Berlin 20 lutego. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj po południu sprawozdanie kanclerza. Jenerał Werder wyjeżdża wieczorem do Petersburga. Otrzymał on urlop aż do połowy marca.

San Remo 20 lutego. *Biuro Stefaniego* donosi: Dziś nastąpiła zmiana na lepsze w kaszlu. Lekarze mają nadzieję niedopuszczenia do *bronchitis*.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 lutego 1888.

Hotel Angielski: J. Barański z Łukawicy. F. Porębski z Podola ros. F. Stanek z Wiszenki. T. Romanowicz z Krakowa. W. Dobrovliansky z Paryża.

Hotel Europejski: M. Brückann z Czerniowiec. F. Neumann z Pragi. M. Marcon z Wiednia. Dr. M. Albrecht z Hamburga. F. Oldi z Zaleszczyk. A. Kownacki z Czernice. B. Rvoz z Wiednia. W. Grümeisen z Wiednia. Dr. Biliński z Skałatu. E. Wanington z Anglji.

Z zbożowych targów

20 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6 80	6 ——6.60	6.——6 50	6 25—6.70
Żyto	4.50 4.9	4.25—4.50	4. ——4.45	4.50—4.80
Jęczmień	4.——6 —	4.——5 —	3.75—4.20	4.3 —5.65
Owies	4.60—4.9	4 30—4 60	4.——4.30	3.50—3 85
Groch	4.— 9.50	4.——9.—	4.— 9.—	4.— 9.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9 — 9·75	10.—10.50
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	26 —42·—	25.—40.—	24.—.40—	2?.—38.—
Konic. biała	40.—48.—	25 —40.—	30.—45.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie. Nowy chmiel od 25 do 45 zlr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 20 lutego Pszenica od 7 47 do 7 84 Żyto od 6·02 do 6·11. Okowita 26 50— do —·—. **Berlin** 20 lutego Pszenica 163 —do 163·— Żyto 120·50 do 124 75 Okowita 98·75 do 99 30 **Peszt** 20 lutego. Pszenica 7·15 do 7 60 Żyto 5·90 do 6 10. Okowita 24·50 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 20 lutego 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	195	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	210	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w, a.	90	75	92	25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	101	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „	92	75	93	75
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	50	102	—
Kom banku kraj. 5 prc w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	89	50	91	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5 92	6.02
Napoleondor	9.97	10.08
Półimperjał rosyjski	10 33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
„ „ papierowy	$1·06\frac{1}{4}$	$1·08\frac{1}{4}$
100 marek niemieckich	61.80	62 45—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	1 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	5.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6 2	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

20)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

„Gdybyś pani wiedziała, — prawił dalej Irlandczyk z zapałem, — jakiej doświadczam rozkoszy, mówiąc sobie, że zarabiam na mój chleb, pracując uczciwie, że może jestem pożytecznym!... Szczęście jakiego dawniej nie znałem. To też tej katastrofie, o której pierwszą wiadomość przyjąłem z tak gwałtownem oburzeniem, tem bardziej, iż lękałem się aby przez nią nie ucierpiał mój honor, dziś nie złorzeczę wcale. I gdyby mi kiedyś danem było odzyskać mój majątek, zdaje mi się doprawdy, żeby mi zawadzał Ot jedna mnie tylko rzecz dręczy... Wyczytałem w dzienniku angielskim, że sir John Fitzgérald stanął już w N'guen-Fouru w tej części Senegalji, gdzie się odbywa polowanie na lwy... drżę też ciągle, abym się nie dowiedział, iż dokonał on tam jakiego nadzwyczajnego czynu, co doprowadziłoby mnie do rozpaczy...

Bidache zdumiony przypatrywał się szeroko otwartemi oczyma ekscentrycznemu gentlemanowi.

Janina zapoznała młodych ludzi wzajemnie.

— Jeżeli wykryję kiedykolwiek zabójcę mego ojca, — rzekła, — jeżeli śmierć jego będzie pomszczoną, jeżeli zdołam oczyścić z wszelkich zarzutów jego pamięć i spłacić wierzycieli, panu Bidache jedynie zawdzięczać to będę.

I w kilku słowach opowiedziała zachwyconemu Irlandczykowi o wszystkiem, czego dokonał dotąd dawny urzędnik prefektury dla wykrycia prawdy.

W miarę opowiadania Janiny, zachowanie się Patryka, ogień błyszczący w jego oczach, wskazywały najżywsze zajęcie jakie w nim wzbudzały słowa Janiny.

Gdy Janina przestała mówić, Patryk wyciągnął rękę do młodego człowieka z szczerą serdecznością.

— Poświęcasz się pan szlachetnej sprawie, — rzekł z uniesieniem — i życzę ci szczerze powodzenia. Nie uwierzysz pan doprawdy, jak mnie zajmuje rozpoczęte przez pana zadanie... I jeżeli kiedykolwiek potrzebowałbyś mej pomocy...

— Kto wie, — przerwał Bidache z uśmiechem. — Może przyjdzie chwila, że potrzeba nam będzie pomocy dzielnej, mężnej prawicy...

— No, to licz pan wtedy na mnie śmiało. Przyjdź pan jutro do mnie, dobrze? pogawędzimy... a jeżeli wyznaczysz mi jakąś rolę w tem trudnem i niebezpiecznem przedsięwzięciu, jakie podjąłeś, będę ci nader wdzięczny. Jestem trochę don Quichottem z natury, lubię walkę ze złem... dowodem moje polowania na dzikie bestje... Otóż tu w Paryżu macie dzikie zwierzęta bardzo szkodliwe, rad byłbym wielce, gdyby mi się powiodło zgładzić które z nich. Naprzykład co niedawno spotkało jednego z moich przyjaciół a zarazem i najlepszych uczniów hrabiego de Casèrte...

— Tego, który był napadnięty na ulicy Taitbout? — przerwał żywo Bidache.

— Pan znasz szczegóły tej zbrodni?

— Tak, czytałem je w dziennikach, nie wiem, tylko, czy to wszystko prawda?

— Najdokładniejsza.

— Jednakże historja zbrodniarza uciekającego własną niby karetą?...

— Jak najprawdziwsza. Zbójca był dość zuchwałym, iż przez okno rzucił policji łachmany, stanowiące jego przebranie. Hrabia de Casèrte, mający się już dziś lepiej, poprosił komisarza, aby mu to ubranie darował, gdyż chce je zachować na pamiątkę tej przygody.

Marcin Bidache siedział czas jakiś zamyślony. Widział nastręczającą mu się sposobność śledzenia sprawców nowej zbrodni i pomimowolnie ta sprawa dziwnie pociągała go ku sobie.

— Czy ja nie mógłbym zobaczyć tych łachmanów? — zapytał... — wprawdzie prosta to tylko z mej strony ciekawość... ale nam ludziom fachowym zdarza się częstokroć znaleźć nieomylną wskazówkę, gdzie inni nic nie widzą...

— O! rzecz to najłatwiejsza.. prosiłem już pana, abyś zechciał przyjść jutro do mnie. Dziś jeszcze wstąpię dowiedzieć się o zdrowiu hrabiego de Casèrte i uprzedzę go, a on panu chętnie to ubranie pokaże, oraz udzieli wszelkich objaśnień... Nadmieniam też, iż przyrzekł sto tysięcy franków nagrody temu, kto wykryje owego zbrodniarza.

— Oh! ja zajmuję się śledzeniem zbrodniarzy jedynie dla własnej przyjemności, lecz nie w chęciach zysku, — odparł, rumieniąc się Marcin Bidache.

Patryk O'Keddy podniósłszy się z miejsca, wyciągnął zacną swą dłoń do Janiny.

— Pani, — rzekł, — jestem głęboko wzruszony widokiem, jak mężnie znosisz ciężką twą dolę. Jeżeli kiedykolwiek potrzebować będziesz drugiego człowieka oddanego ci z zupełnem poświęceniem, przyzwij Patryka O'Keddy, a będzie on najszczęśliwszym, mogąc ci się przysłużyć.

Janina podziękowała mu serdecznie, składając drżącą od wzruszenia rączkę na jego dłoni. Może to wzruszenie wynikało nie tylko z powodu wzmianki o smutnem obecnie jej położeniu.

Po wyjściu Patryka, Janina zwróciła się do Marcina Bidache.

— Cóż pan teraz zamyślasz uczynić, — zapytała, — aby skorzystać z wskazówek udzielonych nam przez pana Mérentier.

— Rzecz ta wymaga poważnego zastanowienia, odparł Bidache, wstrząsając głową. — I ja również jestem tego przekonania, iż osobistość probująca wyzyskać kapitana, jest głównym sprawcą a przynajmniej wspólnikiem morderstwa dokonanego na ojcu pani. Musiemy przecież postępować z wielką ostrożnością. Pojmujesz pani niewątpliwie, że mamy do czynienia z przebiegłym łotrem, który z pewnością umiał się zabezpieczyć. Uwięzić Jorre'a handlarza wina i badać go, kto jest ów Gustaw? Zły sposób. Jorre nic nie powie, zaprze się najuroczyściej, iż żadnego Gustawa nie zna. Otoczyć dom i złowić wszystkich, którzy się tam znajdować będą, a niezawodnie i ten łotr pomiędzy niemi? Jeszcze gorzej; albowiem posiada on pewno wspólników i ci się pomszczą, bezczeszcząc pana Mérentier. Jeden jeszcze może pozostaje środek.. — dodał po pewnym namyśle.

— Jaki? — zapytała zaniepokojona Janina.

— Trzeba by się dostać do tej winiarni przebranym... przypatrzeć się gościom zwykle tam przesiadującym.... starać się pochwycić jakieś słówko... jakąś wskazówkę...

Rozmyślał jeszcze chwil kilka. Żywa jego wyobraźnia rozwijała plan powzięty.

— Czy mogłabyś pani dziś jeszcze zobaczyć się z panem Mérentier? — zapytał wreszcie.

— Z największą łatwością.

— Zatem, powiedz mu pani, aby bezzwłocznie wyprawił list do tego Gustawa, na ręce owego kupca jak tego żądano. Może napisać, iż zgadza się na pewne poświęcenie dla uniknięcia grożącego mu skandalu, tylko potrzebowałby się jeszcze porozumieć co do żądanej sumy... Zresztą niech pisze co chce, o to głównie idzie, aby list został wysłany i doszedł na miejsce przeznaczenia tak około godziny dziewiątej wieczorem. Ja tam już będę czekał i postaram się wyśledzić komu go wręczą.

— Ależ ta szynkownia, to musi być jaskinią łotrów, — zawołała Janina z trwogą. — A jeżeli pana poznają?

— Bądź pani spokojną, nikt mnie nie pozna. Zresztą dla większego bezpieczeństwa poproszę tego młodzieńca, który tylko co stąd wyszedł, aby zechciał mi towarzyszyć. We dwóch nie będziemy potrzebowali niczego się lękać.

— Bardzo dobrze, — odparła Janina, — nie będę się trwożyć, wiedząc, iż jesteś pan pod opieką tego zacnego serca.

— Również nie zaniedbuj pani sprawy z Grelichem. Jeżeliby, co jest rzeczą możliwą, udało się pani nawrócić go na dobrą drogę i przywiązać do siebie, moglibyśmy w nim zyskać cennego sprzymierzeńca.

— Jutro pójdę do jego matki.

— Doskonale!... nie traćmy więc czasu, — rzekł Bidache, żegnając Janinę. — Nabrałem dobrej otuchy i zdaje mi się, iż sprawy nasze wcale nie źle idą.

X.

Patryk O'Keddy salę fechtunkową otworzył przy ulicy Andegaweńskiej naprzeciwko fotografji Nadar. Wynajął obszerny sklep pusty oddawna i zasłoniwszy okna wystawowe matowemi szybami, urządził salę skromnie, ale z prawdziwie dobrym smakiem.

Patryk przebywał oddawna w Paryżu po kilka miesięcy każdego roku i posiadał rozliczne stosunki pomiędzy artystami oraz ludźmi politycznego zawodu, którzy teraz stworzyli zawiązek jego klienteli. Znano jego niezwykłą siłę, znakomitą biegłość w władaniu bronią, wkrótce też zaczęto się ubiegać o jego lekcje.

Marcina Bidache zaprosił do siebie na godzinę czwartą, o tej porze właśnie kończyła się nauka w sali fechtunkowej.

Łagodny Bidache czuł się z początku jak gdyby nie swój jakiś, czy zadziwiony znalazłszy się niespodzianie wśród tego szczęku floretów, odgłosu silnych kroków posuwających się naprzód lub cofających w tył, na widok tych zamaskowanych mężczyzn pomiędzy którymi trudno mu było odgadnąć gospodarza domu.

Patryk poznał go odrazu i spostrzegł jego zakłopotanie. Zdjąwszy więc szybko maskę, zbliżył się do niego wyciągając dłoń.

— Zechciej poczekać na mnie chwileczkę kochany panie, — rzekł ukazując mu pokój przyległy będący jego gabinetem, skończę lekcję i natychmiast będę panu służył.

Z miejsca zajmowanego przez Marcina Bidache, doskonale widać było zręczne, pewne siebie ruchy Patryka przy władaniu bronią.

— Właśnie człowiek, jakiego mi dziś wieczór potrzeba, — szepnął do siebie Bidache.

W kwadrans później zmrok zapadł i uczniowie Patryka opuścili salę fechtunkową. Patryk udał się na pierwsze piętro, gdzie zajmował skromne mieszkanko i przebrawszy się w kilka minut, powrócił do Marcina Bidache.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.